Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI KURIER PORANNY

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz 18—19 z wyjątkiem niedziel. Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 28 — Kraków poniedziałek 2 sierpnia 1937 r. — Rok I

Wieści z Dalekiego Wschodu

Jak dotychczas - Japonia zwycięża!

Szanghaj. ag. (Ji). — Ciągłe starcia pomiędzy Chińczykami a Japończykami w Chinach południowych zaostrza ją istniejące napięcie w sytuacji. Konsul japoński w Kantonie dwukrotnie zażądał od gubernatora wojskowego prowincji Kuantung natychmiastowego wycofania chińskiego garnizonu z portu Swatow, ponieważ żołnierze chińscy zabronili kulisom wyładowywania towarów japońskich. Gubernator dwukrotnie żądania konsula japońskiego odrzucił, przypuszczalnie na za sadzie instrukcji rządu centralnego.

Szanghaj. PAT. — Rząd nankiński nie przyjął dymisji Gen. Sung- Cze-Yana ze stanowiska przewodniczącego rady politycznej prowincji Hopei i Czahar oraz ze stanowiska dowódcy 29-tej armii, przyrzekając mu całkowite poparcie oraz pomoc finansową.

Bitwa w Tientsinie skończyła się zwycięstwem Japończyków. W czasie walk ostrzelany został posterunek francuski na dworcu w Tientsinie. Sierżant i jeden szeregowiec zostali ranni. Poza tym został zabity żołnierz annamicki.

Bunt żandarmerii chińskiej w Tung Czao został po przybyciu posiłków japońskich stłumiony. W charakterze represji za rzeź obywateli japońskich i koreańskich, Japończycy mieli wymordować ludność chińską w okolicach Tung- Czao. Krążą pogłoski, że wojska nankińskie wyruszyły z Pao-Ting- Fu w kierunku północnym, lecz koła poinformowane zwracają uwagę, iż wykluczone jest, aby Nankin mógł obecnie podjąć przeciwko Japończykom działania wojenne na wielką skalę.

Przebywający w Pao- Ting- Fu generał Sung- Cze- Yuan oświadczył, iż rozkazał wojskom rządu nankińskiego, oddanym pod jego dowództwo, aby wstrzymały marsz na północ.

Wedle ostatnich doniesień, Japończycy całkowicie panują nad sytuacją w obszarze Pekinu i Tientsinu.

Tokio. — Agencja Domei komunikuje: Japońskie samoloty wojskowe zbombardowały cztery chińskie pociągi wojskowe, oraz ostrzelały dworzec w Pa- Ting- Fu. Japońskie samoloty wywiadowcze zauważyły 20 chińskich transportów wojskowych idących w kierunku północnym w odległości 30 klm. na południe od Pekinu. Poza tym samoloty zauważyły 5 chińskich pociągów wojskowych, zdążających na północ na linii Tientsin—Pukou. Stwierdzono, że lotnictwo chińskie zostało skoncentrowane wzdłuż linii kolejowych biegnących na północ, zaś bazy lotnicze urządzono wzdłuż linii kolejowych Pekin—Haukou i Tientsin.

Urzędnicy niemieccy

zerwali chorągiewki polskie

Nadchodzą relacje o niesłychanym zachowaniu się urzędników niemieckich w czasie przejazdu pociągu polskiego, wiozącego harcerzy polskich na 5-ty międzynarodowy zlot skautów w Holandii.

Pociąg polski posiadał wywieszone na zewnątrz, za oknami flagi polskie, zgodnie z przyjętymi w takich wypadkach zwyczajami. Już w Nowym Zbąszyniu, niemieckiej stacji granicznej, kolejarze niemieccy wezwali harcerzy do zdjęcia barw polskich, jednakże na skutek stanowczej postawy komendy harcerskiej chorągwie pozostały, tylko że powieszono je wewnątrz wagonów, w oknach.

Atoli władze niemieckie zatrzymały pociąg polski w Reppen, gdzie kolejarze poczęli obcinać sztandary nożyczkami. Postępowanie to Niemcy „tłumaczyli" wykrętnie twierdząc, jakoby barwa czerwona utrudniała... orientację maszynistów!

Znów wybuch miny

w Belfaście

Dublin. PAT. — W Belfaście wydarzył się silny wybuch. Nieznani sprawcy podłożyli minę pod 3-piętrowy dom w centrum miasta. Na skutek wybuchu miny dom został częściowo uszkodzony. Ofiar ludzkich nie było, ponieważ dom nie był zamieszkały.

LISTY DO MUSSOLINIEGO

Rzym. — Agencja Stefani ogłosza, że koła zbliżone do Foreign Office potwierdzają, iż prezydent ministrów Chamberlain po rozmowie z włoskim posłem Grandim, wręczył mu własnoręcznie pisany list do Mussoliniego.

Londyn. — W kołach tutejszych panuje najzupełniejsze milczenie co do treści listu prezydenta ministrów Chamberlaina do Mussoliniego. Nie jest jednak trudnym domyślić się, co kierowało Chamberlinem przy redagowaniu listu. Chamberlain stara się wyrównać różnice jakie powstały w czasie rządów Baldwina. Nie widzi też, by istniały podstawowe różnice między Anglią a Włochami, jak długo te ostatnie nie mają zamiarów atakować państwo brytyjskie lub jego drogi morskie.

Odnośnie Hiszpanii liczyć należy na słowo dane przez Mussoliniego w ramach gentlement-agreement, mianowicie że Włochy nie zaanektują Hiszpanii, Baleary i Gibraltaru. Prezydent ministrów jest jednak politykiem realnym i kilkakrotnie dał do zrozumienia, że Anglia przypilnuje by Rzym dotrzymał zobowiązań. Chamberlain nie jest entuzjastą Ligi Narodów i na tym punkcie nie dojdzie między nim a Mussolinim do różnic.

Przypuszcza, że do poprawienia stosunków angielsko-włoskich nie stoi na drodze nic takiego, czegoby nie można usunąć. Z tego punktu widzenia podjął też Chamberlain rokowania, pozostawiając Włochom decyzję.

Rzym. — Król belgijski wysłał do il Duce pismo odręczne, omawiające światowy plan gospodarczy jego prezydenta ministrów Van Zeelanda. Nie zwykły ten gest panującego wobec Duce jest tu bardzo korzystnie widziany.

Sąd Najwyższy nie uznaje odstępnego

Zbliża się termin wygaśnięcia ustawy o ochronie lokatorów w stosunku do mieszkań opuszczonych przez dotychczasowych lokatorów. Jak wiadomo, mieszkania w starych domach wynajmowane przez nowych lokatorów, nie będą korzystać po wygaśnięciu ustawy z dobrodziejstw tej ustawy. Jej wpływ rozciągać się będzie tylko na mieszkania zajęte przez lokatorów starych. dopóki nie opuszczą oni swoich mieszkań.

Warto przypomnieć orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie odstępnego. Po wprowadzeniu się lokator zażądał od swego poprzednika zwrotu zapłaconego mu odstępnego Mieli oni umowę spisaną w ten sposób, że odstępne było przedstawione jako zwrot kosztów za remont mieszkania. Sąd Najwyższy orzekł, że wydatki na remont mieszkania nie należą do tego rodzaju nakładów, które lokator mógłby wycofać, opuszczając mieszkanie. Uznał też, że taki „zwrot" należy traktować poprostu jako „odstępne" ,niedozwolone przez ustawę i wobec tego podlegające zwrotowi.

W Berlinie pociągnięto za sznurek

Obojętnem jest, czy wojna japońsko-chińska wybuchła formalnie, t. j. przez wypowiedzenie, czy jest to tylko zwykły w ostatnich latach napad japoński, który ma na celu wyszarpanie z cielska chińskiego nowego kawałka. Faktem jest, że walki się toczą i to chwilowo dla Japończyków pomyślne: zajęli Pekin dzięki — jak mówią — zdradzie generałów chińskich, którzy widocznie dążą do utworzenia w północnych Chinach „autonomicznych" prowincyj, rozumie się pod protektoratem japońskim.

Ciekawe na ten temat wiadomości podaje prasa francuska. Jej zdaniem, sznurek armaty, z której wystrzelono w północnych Chinach, został pociągnięty w Berlinie. Między Niemcami a Japonią zawarty został układ więcej wojskowy, niż dyplomatyczny, układ przeciw Rosji. Mając z tej strony zabezpieczone tyły, może Japonia zaryzykować wojnę w Chinach bez obawy przed wmieszaniem się Rosji. Zresztą Japończycy na incydentach na Amurze przekonali się, że Rosja nie chce, czy boi się wojny — tak dalece okazała się ustępliwą.

Inna rzecz czy ewentualnemu usadowieniu się Japonii w Chinach północnych nie sprzeciwią się zainteresowane tam państwa, w szczególności Stany Zjednoczone i Anglia. Ich zainteresowania są wyłącznie natury handlowej i wychodzą z założenia, t. zw. otwartych drzwi. Wprawdzie Japonia wypiera się, jakoby miała tendencje zdobywcze, nikt jednak nie wierzy tym zapewnieniom, nauczeni doświadczeniami w Mandżurii. Co więc te państwa zrobią?

Stany Zjednoczone uchwaliły niedawno ustawę o neutralności. Wedle tej ustawy Stany nie wmieszają się do żadnej wojny prowadzonej poza kontynentem amerykańskim. O stosowaniu tej ustawy w walkach japońsko-chińskich mówił właśnie sekretarz stanu Hull. Są jednak czasem sytuacje, w których nie można pozostać neutralnym — w tym wypadku wtedy, gdy Japonia zanadto przeciągnie strunę. Anglia narazie obserwuje, zaabsorbowana wypadkami europejskimi. Można jednak być pewnym, że Anglia nie dopuści do usadowienia się Japonii w Chinach północnych — chyba rekompensatą.

We Francji widzą w tych wypadkach ciąg dalszy czy rozszerzenie akcji Berlina przeciw Francji. Na południu Francja — przez sfaszyzowanie Hiszpanii — ma być odcięta od swych posiadłości w Afryce północnej, w Chinach Francja ma otrzymać cios w swój handel zagraniczny, który i bez tego jest silnie deficytowy. —

Słowem cały świat pocichu myśli i głośno wypowiada , że zajścia w Chinach są przedłużeniem linii politycznej Berlina przeciw Francji i Rosji.

ROZKAZ GEN. ZAMORSKIEGO

Ostatnio ogłosił główny komendant Policji Państwowej gen. Kordian Zamorski charakterystyczny rozkaz do **wszystkich jednostek policyjnych**, w którym podkreślone zostało, że **policjanci muszą się zachować w stosunku do publiczności w sposób jaknajbardziej grzeczny i taktowny.**

Z dnia

Syty szlachcic i głodny chłop

Ze strony do tego niepowołanej: ze strony grupki około „Prosto z mostu" zrobiono Ukraińcom ofertę, aby razem z Polakami stworzyli wspólny front antysemicki. Ukraińcy ofertę z miejsca odrzucili, wskazując słusznie, że antysemityzm polski prowadzi do tego, że szlachcic pozostaje nadal syty, podczas gdy chłop dalej głoduje, ponieważ — dodajmy — polityka „straganiarska" nie przynosi chłopom żadnej korzyści. Faktem, na który pisma wskazują, jest, że miejsce wypieranych Żydów zajmują albo wdowy czy nawet żony urzędników oraz przybysze z kresów wschodnich: zawodowi handlarze albo przygotowujący się do zawodu.

Z tej odmowy nie wynika jednak, aby Ukraińcy nie byli antysemitami i jakoby nie dawali wyrazu temu nastawieniu. Owszem, dają, ale i w inny sposób. Tu chodzi o co innego: Ukraińcy słusznie kalkulują, że po uporaniu się z Żydami przyjdzie kolej na nich — mieliby więc współpracować nad swą przyszłą klęską. Tu więc wchodzą w rachubę nietyle względy humanitarne, ile polityczne przewidywania i to na niedaleką metę.

W każdym razie odprawa dana młodym gorliwcom jest zasłużona i z pewnością nią się nie pochwalą.

PIERWSZE STRZAŁY

Kraków 1 sierpnia.

Powiada niemieckie przysłowie: — wielu nieprzyjaciół, wiele honoru. Generał-premier, Składkowski może się pochwalić, że ma wielu — nie powiemy wrogów — przeciwników którzy chętnie widzieliby go na innym, mniej prononsowanym stanowisku. — Chcieliby pozbyć się go konserwatyści, którym solą w oku jest utrzymanie na stanowisku ministra Poniatowskiego, chciałaby go usunąć dawna lewica sanacyjna tzw. „naprawa", dla której generał jest zamało radykalny; chcieliby zastąpić go innym „pułkownicy" — innym tj jednym ze swoich, ponieważ uważają swą grupę za jedynie legitymowaną następczynią ideałów i poczynań Józefa Piłsudskiego.

Dotychczas żadna z tych niechętnych grup jakoś nie miała odwagi otwarcie wystąpić przeciw premierowi. Zwalczano go chyłkiem — milczkiem, rzucano mu kłody pod nogi, wywlekano drobne sprawy i robiono je przedmiotem. pierwszorzędnych obiekcji, próbowano „wygryźć" poszczególnych ministrów, aby osłabić spoistość rządu i spowodować załamanie się w sobie samym.

To wszystko nie doprowadziło do celu. Ani podczas sesji budżetowej, ani podczas dwóch sesji nadzwyczajnych nie potrafiono doszukać się tego słabego punktu, z którego zawsze i wszędzie podważa się istnienie rządów. Nie wskórawszy nic w walce podjazdowej, próbuje się ataku flankowego.

Na pierwszy ogień poszli konserwatyści, których przedstawicielem stał się p. Cat w „Słowie" wileńskim. Ten przereklamowany dziennikarz prowincjonalny, o którego kwalifikacjach warto przeczytać, co o nim piszą dzienniki wileńskie — ten p. Cat nagle odkrył kardynalną wadę premiera: brak programu. I swoim zwyczajem i swoim tonem zaczyna wywodzić, że to jest w nieporządku, że to (czy on?) powinno się zmienić itd.

Nie mamy legitymacji ani chęci do obrony p. premiera przed atakami prasowymi — od tego jest innego rodzaju prasa. Chcielibyśmy tylko zapytać p. Cata: dlaczego dopiero po 11 latach rządów sanacji, po jakimś tuzinie jej gabinetów odkrył, że akurat rząd gen. Składkowskiego nie ma programu? Wszak ten sam p. Cat jako poseł do r. 1935 i jako redaktor popierał wszystkie te rządy, nie wchodząc w to, czy rządzą na podstawie programu czy z dnia na dzień.

Odpowiedzą może: tak, wszystkie te rządy Bartlów, Sławków, Świtalskich, Jędrzejewiczów itd. wprawdzie nie miały programu, ale istniały i działały pod auspicjami Józefa Piłsudskiego, który zasiadaniem w tych rządach dawał im swą aprobatę, wystarczającą za program. Tak jednak nie jest. Osoba Józefa Piłsudskiego była tylko programem ideowym — przy znajemy, że idziemy tu po linii najsłabszego oporu — który nie jest identyczny z programem politycznym.

Nie stało Józefa Piłsudskiego — czy dużo się zmieniło?

Zmienili się ludzie, ale fundament pozostał — ludzie nowi wywodzą swój rodowód polityczny z tego samego źródła, co ich poprzednicy: z idei legionowej, której ucieleśnieniem, jako twórca i kontynuator był Józef Piłsudski. Co więc zmusza gen. Składkowskiego, żeby miał program, kiedy podkład jego rządów pozostał ten sam. Ba, nawet wzmocnił się, gdyż jego mocodawca: p. Prezydent Rzplitej ma wedle konstytucji daleko obszerniejsze prawa, aniżeli miał je — nie pisane — Józef Piłsudski.

Zarzuca dalej p. Cat premierowi, że zanadto kryje się za plecyma p. Prezydenta, powołując się zawsze na rozkaz. Wywodzi sofistycznie, że z chwilą otrzymania nominacji premier sam jest odpowiedzialny i nie może odpowiedzialnością się podzielić, ani jej na kogo innego przelać. A pod tymi zarzutami drugi organ konserwatywny „Czas" — jak pisze — podpisuje się oburącz.

Trzebaby zapytać młodego autora: kpi czy o drogę pyta? Przypuszczalnie nawet w dalekim Wilnie trochę bodaj orientują się w tzw. polskiej rzeczywistości, w której wszystko dzieje się na rozkaz, czy upoważnionej czy tylko wyniesionej osoby. A gen. Składkowski jest więcej żołnierzem, niż politykiem tak, że ten stan rzeczy zupełnie mu odpowiada.

Jeszcze raz zaznaczamy: nie bronimy, tylko stwierdzamy faktyczny stan rzeczy.

L.

Znamienne słowa „Polonii" katowickiej

Jak wiadomo odbyły się przed kilku dniami rozruchy antysemickie w Bytomiu i Zabrzu, organizowane przy współudziale 12 i 14-letnich członków „Hitlerjugend". Demolowano, grabiono na oczach starszych i policji, która była zupełnie bezczynna.

Komunikat policyjny w Gliwicach, zapowiadając, że „winni pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej", stwierdza, że „zapłacone przez czynniki zagraniczne osoby dążą do wyprowadzenia z równowagi ludność G. Śląska, która dotychczas, mimo antyniemieckich zarządzeń w Polsce(?) nawet po wygaśnięciu konwencji genewskiej zachowywała się wzorowo".

Tyle oficjalny komunikat policyjny, któremu dla przydania właściwej aluzji, przyczepiono plotkę, rozsiewaną w Bytomiu i Zabrzu, iż zajścia antyżydowskie były dziełem napływowych elementów pochodzących z Polski.

Tymczasem „Polonia", potępiając ekscesy, urządzane przez kilkunastoletnie dzieci, pisze:

> Miejscowa ludność polska prawie bez wyjątku, aczkolwiek nie sympatyzuje z Żydami, wyraża się ze szczerym oburzeniem o młodocianych demonstrantach. Mówi się wszędzie:
>
> **Teraz Żydów — później Polaków**
>
> „Dziś biją i wypędzają Żydów z bóżnicy i sklepów, a jutro, jak tylko z nimi się załatwią, dobiorą się do skóry Polaków. Polacy i tak już w wielu kościołach rewiru przemysłowego pozbawieni są prawa używania języka polskiego.
>
> Warto tu przy tej okazji przypomnieć, w jaki to sposób proboszcz parafii N. M. P. w Bytomiu (w pobliżu Rynku), ks. Habrovsky, bezceremonialnie obszedł się ze starymi napisami polskimi wewnątrz kościoła (przy stacjach Drogi Krzyżowej, na tablicy ogłoszeń parafialnych itp.). Otóż proboszcz ten, rzekomo, jak słychać, upatrzony przez hitlerowców na stanowisko biskupa polowego, korzystając z obfitych funduszów publicznych, kazał zamalować w starej świątyni bytomskiej wszelkie ślady polskości. Nawet na puszce, na której dawniej widniała karta z napisem: „Ofiary na kościół N. M. P." — dziś figuruje tylko napis: „Gaben für die Kirche St. Maria".

Otóż to właśnie. Zaczyna się od tych słabszych a kończy się na drugiej potem trzeciej mniejszości narodowej.

Niestety u nas także ci słabsi są pierwszymi ofiarami. Dzika bestia endecka z natury usposobiona niszczycielsko, po tchórzowsku napada i bije, dzisiaj tych a jutro — jak pisze „Kurier Czerwony" — „żaden z nich nie ma odwagi narażenia swego „cennego" żywota i woli posłużyć się najemnymi zbirami".

Toteż słusznie kończy „Kurier Czerwony": „z ciemnych nor i kryjówek, gdzie się nikczemni zbrodniarze ukryli, musi ich wyciągnąć ręka sprawiedliwości".

„Odruchy" w Bytomiu i Zabrzu, dowodzą, że metody hitlerowskie są wszędzie te same. Mimo to, nic nie usprawiedliwia tamtejszej policji do zrzucania odpowiedzialności na te „odruchy" na „napływowe elementy polskie". — Asocjacja środowisk: Brześć, Częstochowa z Bytomiem i Zabrzem, może mieć tylko symboliczne znaczenie. O przygotowaniach hitlerowskich do rozruchów w Bytomiu i Zabrzu wiedziano już wcześniej, atoli tylko obawa przed odpowiedzialnością wobec zagranicy, powstrzymała ich w ostatniej chwili od zamierzonych „wyczynów".

Mówi o tym niedwuznacznie „Polonia".

> **„Usunięcie śladów zniszczenia**
>
> Żydzi bytomscy, jak słychać, oddali pod opiekę, czy też na własność tamtejszą bóżnicę Żydom, obywatelom polskim, którzy ponoć poszli ze skargą do konsula R. P. w Opolu. Co prawda Konwencja Genewska już wygasła, ale można opieka polska w Opolu sprawiła, że w ub. czwartek zjechała do Bytomia jakaś komisja rządowa z dygnitarzami policji i regencji. Otoczono plac koło bóżnicy silnym kordonem policji (przez dzień i noc) sprowadzono kilku robotników i szklarzy, którzy usunęli ślady zniszczenia! Cały Bytom śmiał się, a ponowie z urzędu byli wybitnie skonsternowani i spieszyli się z robotą".

Okazuje się, że interwencja konsulatu polskiego w Opolu poskutkowała. Niemcy uznali za celowe usunąć ślady zniszczenia! Polacy z Bytomia i Zabrza, wśród których napewno nie ma oenerowców — potępili jednomyślnie „odruch" hitlerowski w tych miastach. Świadczy to, o tym, że wszelkie „odruchy" są tylko wynikiem zbrodniczej agitacji.

Ster.

Ideowiec

Naród... Cnota... — najwyższe były jego racje —
„Wszystkiemu winni" — mawiał — „Żydzi, masoneria!"
Dzisiaj czytam: popełnił małą defraudację,
I siedzi. Lecz cóż począć? — Życie to loteria!

Program Zjazdu Legionistów w Krakowie

— Zarząd okręgowy Związku Legionistów Polskich w Krakowie ustalił w porozumieniu z Komendą Naczelną następujący program szczegółowy 14-go Ogólnego Zjazdu Legionistów Polskich w dn. 5 sierpnia br.

Organizację przedzjazdową uczestników przeprowadzają okręgi, natomiast zjazd w Krakowie odbędzie się w formacjach pułkowych. W niedzielę 5 bm. o godz. 5 tej rano na błoniach krakowskich w pobliżu ołtarza polowego na wyznaczonych miejscach ustawią się wszystkie koła pułkowe Związku Legionistów Polskich z komendantami kół na czele. Przed formacjami pułkowymi zajmą miejsca Komenda Naczelna, prezesi okręgów i pierwsza kompania kadrowa. O godz. 5,40 przybędzie na błonia Marszałek Polski Edward Śmigły - Rydz. Po odebraniu raportu od komendanta naczelnego Związku Legionistów Polskich Marszałek Śmigły - Rydz dokona przeglądu kół pułkowych Związku Legionistów.

O godz. 9-tej rozpocznie się msza św. polowa. Po nabożeństwie Marszałek Śmigły - Rydz wygłosi przemówienie z trybuny na błoniach. Następnie przy Oleandrach odbędzie się defilada kół pułkowych Związku Legionistów przed Marszałkiem Śmigłym - Rydzem, po czym bezpośrednio zwarte kolumny legionowe udadzą się pochodem przez miasto na Wawel, celem złożenia hołdu komendantowi, defilując przed kryptą. W krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów złoży Marszałek Śmigły - Rydz wieniec w imieniu Związku Legionistów i składać będą wieńce poszczególne koła pułkowe. Po złożeniu hołdu na Wawelu nastąpi przerwa południowa w uroczystościach.

O godz. 15-ej uczestnicy zjazdu zgromadzą się pod Oleandrami, skąd w formacjach pułkowych udadzą się marszem na kopiec na Sowiniec. Po powrocie do miasta uczestnicy zjazdu zwiedzą muzeum urn, składanych na kopcu, znajdujące się w Ratuszu.

KATASTROFA MOTOCYKLU POLICYJNEGO W KRYNICY.

Onegdaj na wirażu „pod szybem" zderzył się motocykl policyjny, prowadzony przez post. p. p. Józefa Pohla z autodorożką, którą usiłował wyminąć. Wskutek zderzenia ciężkich obrażeń doznał kierowca, którego przewieziono do tut. szpitala, zaś autodorożka uległa jedynie uszkodzeniu wachlarzy.

ANDRYCHOWIANIN DOKTOREM HONORIS CAUSAE UNIWERSYTETU W ANGLII.

Jak się dowiadujemy, pochodzący z Andrychowa dr. inż. Artur Feliks, znany zaszczytnie w świecie naukowym bakteriolog został promowany na doktora honoris causae uniwersytetu w Belfast.

Dr. Feliks jest czynnym w instytucie Listera w Londynie.

KOLEJARZ OBRAZIŁ ADWOKATA

Przed sądem okręgowym w Jaśle odwoław czym stanął dziś emerytowany maszynista kolejowy Stanisław Chełmecki, oskarżony o obrazę jednego z miejscowych adwokatów. Sąd wyrok pierwszej instancji zatwierdził tak co do winy jak i kosztów, natomiast odnośnie kary obniżono ją oskarżonemu do sześciu tygodni aresztu z zawieszeniem na rat trzy i 29 zł grzywny. Oskarżycielem prywatnym był dr E. Schnepf.

Kto rządzi w Czechosłowacji?

(Korespondencja własna „Krakowskiego Kuriera Wieczornego")

Jak wyglądają rządy parlamentarne. Siła stronnictw politycznych w Czechosłowacji. — Czy w Czechosłowacji możliwy jest „Front Ludowy". — Ani faszyzm ani komunizm a tylko demokracja.

Praga, w lipcu 1937.

W poprzedniej korespondencji, omawiając przesilenie rządowe, jakie w tych dniach przeżywała Czechosłowacja, nadmieniłem, że w Republice Czechosłowackiej nie jest możliwa in na koalicja rządowa, jak tylko taka, jaka obecnie znajduje się u steru. Kto rządzi w Czechosłowacji? Na pytanie to można by odpowiedzieć jednym zdaniem: Wszyscy, tylko nie pułkownicy. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że pomimo tak „rozbujałego partyjnictwa", tak znienawidzianego w pań stwach totalnych lub do totalizmu zmierzających, Czechosłowacja potrafiła utrzymać swą armię zdala od polityki. Armia sama wybudowana jest na gruncie demokracji, jednak sama zdaje sobie sprawę z tego, że służy tylko do o b r o n y g r a n i c. W życiu politycznym państwa jako czynnik armii występuje prezydent, który w myśl konstytucji jest Najwyższym Wodzem. Rzecz charakterystyczna, że ostatnio nie kto inny, jak tylko socjaliści czechosłowaccy, popierani przez katolickich ludowców (nasza Chadecja) wysuwają żądanie, aby ministerstwo spraw wojskowych sprawowane było przez generała w czynnej służbie. Sprawa ta może już w jesieni będzie przedmiotem dyskusji w koalicji rządowej.

Dwa lata niemal propaganda niemiecka alarmowała świat, że Czechosłowacja jest zarzewiem bolszewizmu, że Czechosłowacja staje się państwem bolszewickim, że już niebawem rządzić tam będzie agent Stalina i że państwo Masaryka i Benesza podzieli los Hiszpanii. Te twierdzenia chętnie powtarzane były przez pewną część prasy polskiej, która ostatnio, znowu w ślad za niemiecką, niby jakoś wstydliwie snuła rozważania na temat rządów prawicowych, jakie przyjść mogą w wyniku ostatniego przesilenia.

Przypatrzmy się problemowi z bliska. Czy w Czechosłowacji może powstać podobne ugrupowanie, jakie we Francji i Hiszpanii istnieje pod nazwą „Frontu Ludowego"? Teoretycznie rzecz biorąc, tak jest. Może. — Stronnictwa lewicowe od narodowych socjalistów czechosłowackich (nie mających nic wspólnego z hitleryzmem a odpowiadających raczej na szej Narodowej Partii Robotniczej b. posła Popiela) począwszy a na komunistach skończywszy, mogłyby rzeczywiście utworzyć coś w rodzaju Frontu Ludowego. Zachodzi jednakowoż pytanie, czy porozumienie takie mogłoby w Czechosłowacji odgrywać taką rolę, jaką odgrywa we Francji. Front Ludowy, któryby był w stanie utworzyć rząd, jest tu niemożliwy. Przypatrzmy się cyfrom. Na ogólną liczbę 300 posłów jest 77 posłów socjalistycznych (36 czsł. socjaldemokratów (bratnia PPS), 2 syjonistów — należących do klubu posłów socjaldemokratycznych, 28 narodowych socjalistów (NPR) i 11 niemieckich socjaldemokratów); gdyby do nich przyłączyli się ludowcy katolicy (22 posłów), co w dzisiejszych warunkach jest niemożliwością, oraz niemieccy chrześcijańsko-społeczni (6), to razem byłoby to dopiero 94 posłów, czyli zaledwie 1/3 parlamentu. Gdyby taki blok cieszył się poparciem komunistów, którzy mają 30 posłów, to rozporządzałby tylko 124 głosami. Ponieważ zwyczajna większość wynosi 151 głosów, brakowałoby „frontowi lewicy" z katolikami jeszcze 27 głosów, których obóz taki nie zyskałby z żadnej strony.

Kombinacja taka jest jednak fantastyczna, chociaż komuniści poprostu narzucają się socjaldemokratom. Właśnie w dyskusji na temat ostatniego przesilenia rządowego minister sprawiedliwości Dr. Derer, socjaldemokrata oświadczył, że współpraca z komunistami nie jest możliwa. Z drugiej strony wykluczonym jest, by jakakolwiek partia katolicka, czeska czy słowacka, — przyłączyła się do „frontu ludowego" popieranego przez komunistów. Zatem „front ludowy" pod wpływem czy przy poparciu komunistów zrodzić się może tylko w głowie rozgorączkowanych propagandystów niemieckich, którzy nie mogą strawić ostoi demokracji w Europie Środkowej.

Czy natomiast możliwe są rządy prawicowe? Najsilniejsze stronnictwo czechosłowackie, Republikańska partia ludu rolniczego, odpowiadające naszej partii ludowej Witosa, w której jednak jest poważne reakcyjne skrzydło wielkich obszarników, ma w sejmie 45 posłów, niemieccy rolnicy 5, ludowcy słowaccy 20, faszyści 6. Stronnictwa te tworzyłyby blok, liczący 93 posłów, gdyby do nich przyłączyło się Zjednoczenie Narodowe (odpowiednik naszej endecji liczące 17 posłów łącznie z secesją b. posła Stribnego i partia rzemieślniczo-kupiecka (22) grupa ta rozporządzałaby tylko 132 głosami, podczas gdy większość ma wynosić 151 posłów.

W sejmie wprawdzie są jeszcze posłowie węgierscy, których ani w jednym, ani w drugim wypadku nie można brać pod uwagę, gdyż ich głosy nie mogą zaważać na szali. W kombinacji rządu prawicowego należałoby uwzględnić jeszcze głosy partii sudecko - niemieckiej, — jednak trudno przypuszczać, by któryś z polityków czechosłowackich ważyłby się tworzyć rząd, skazany na poparcie tej grupy, wykonującej posłusznie rozkazy Berlina. Niedawno „Frankfurter Zeitung" stawiał powołanie tej partii do rządu, jako warunek zbliżenia między Pragą i Berlinem. Nad tym jest dyskusja wykluczona.

Dochodzimy zatem do wniosku, jaki wyraziłem w poprzedniej korespondencji: inna koalicja nie jest możliwa. Czy jednak dzisiejszego rządu czechosłowackiego nie można by nazwać rządem frontu ludowego? Dzisiejszy rząd jest rządem ludowym, je dnak w innym sensie. Reprezentowane są wszystkie warstwy społeczne, zorganizowane w różnych stronnictwach. Przypatrzmy się dzisiejszej ko alicji:

	posłów
Republikańska partia rolnicza	45
Socjalna demokracja (2 syjon.)	38
Narodowych socjalistów	28
partia ludowa czeska	22
kupcy i rzemieślnicy	22
niemieccy socjaldemokraci	11
niemieccy agrariusze	5
niemieccy chrześć.-społ.	6
Większość głosów	177

Napozór zdawałoby się, że współpraca takich ugrupowań o wręcz sprzecznych programach jest niemożliwością. A jednak w Czechosłowacji jest to możliwe. „Demokracja to dyskusja" — powiedział Prezydent - Oswobodziciel T. G. Masaryk. Koalicja dyskutuje, dyskutuje nieraz ostro, czasami i błahostkę, jednak przez tę dyskutuje, dyskutuje nieraz ostro, su, którego ostatecznie wyrazem jest interes państwa jako całości.

St. Dąbrowski.

Proces o 280 milionów koron

Najwyższe powództwo w dziejach historii prawa

Oslo, koniec lipca.

Przed amerykańskim „Court of Clams" odbędzie się wkrótce proces, który można nazwać największym procesem cywilnym wszystkich czasów. Powództwo wnosi norweski milioner wojenny i przedsiębiorca okrętowy, Krzysztof Hannevig, który od 20 lat prowadzi gwałtowną walkę przeciwko rządowi Stanów Zjednoczonych.

Obecnie zajął się jego sprawą parlament norweski i w konsekwencji pomiędzy rządem norweskim i rządem Stanów Zjednoczonych nastąpiła wymiana not, w trakcie której rząd amerykański zadeklarował gotowość przekazania decyzji w tej sprawie „Court of Claims".

Hannevig liczy obecnie 53 lata.

Podczas wojny udało mu się zdobyć milionowy majątek, przy pomocy którego stał się właścicielem szeregu przedsiębiorstw okrętowych w Norwegii i Stanach Zjednoczonych, założycielem banku w Londynie i głównym akcjonariuszem szeregu banków norweskich. Zrozumiał on jeden z pierwszych olbrzymie znaczenie, jakie będzie miał tonaż okrętowy w wojnie światowej i uruchomił w Stanach Zjednoczonych olbrzymi program budowy okrętów na długo przed tym, zanim amerykanie zrozumieli polityczne i gospodarcze znaczenie handlowej komunikacji morskiej dla zaopatrzenia armii sojuszniczych.

Hannevig jak zrobił swe miliony z równą łatwością i szybkością je wydawał: Fundacje, założone przez niego, liczy się na tysiące.

Udzielał on subsydiów prawie wszystkim kulturalnym i sportowym stowarzyszeniom, sama opera w Oslo otrzymała gotówką dwa miliony. Wielkie sumy ofiarował również na rzecz Czerwonego Krzyża państw wojujących.

W sierpniu 1917 r. świeżo powołany do życia „Shipping Board" przejął z polecenia rządu amerykańskiego — wszelkie warsztaty, doki i fabryki Hanneviga w Stanach Zjednoczonych wraz ze wszystkimi znajdującymi się w budowie okrętami, kontraktami i materiałami. Hannevig otrzymał przyrzeczenie, że oprócz „just compensation", pełnego odszkodowania, otrzyma również „fair profit", odpowiedni zysk.

W r. 1917 zaproponowano Hannevigowi odszkodowanie w sumie 20 milionów dolarów, które on jednak odrzucił, jako niedostateczne.

Jeszcze latem 1919 r. zapewniał go szef „Shipping Board", mr. Hurley, że jego praca patriotyczna dała wielkie korzyści rządowi Stanów Zjednoczonych i przyczyniła się w znacznym stopniu do wygrania wojny. A w następnych latach zaproponowano mu 7,2 milionów dolarów odszkodowania, a poza tym rząd amerykański wystąpił jeszcze z roszczeniami wzajemnymi w wysokości 10 milionów dolarów, tak, że Hannevig w razie przyjęcia tej propozycji musiałby jeszcze do płacić około 3 milionów dolarów.

W rezultacie zarówno on sam, jak i wszystkie jego przedsiębiorstwa musiały ogłosić upadłość.

„Bez jakiegokolwiek uzasadnienia prawnego — brzmi nota norweska, został Hannevig ograbiony ze swego majątku, ponieważ kilkakrotnie przyrzekane mu odpowiednie odszkodowanie nie zostało wypłacone, bezpośrednim i nieuniknionym skutkiem było, iż w r. 1921 ogłoszono mu w Nowym Jorku upadłość, a jego doki i warsztaty oddane zostały pod zarząd przymusowy".

Od owej chwili Hannewig prowadził nieustanną walkę o swe prawa i majątek, przy czym popierany był bezinteresownie przez znanego adwokata sądu najwyższego w Oslo, Michała Punterwoda, oraz przez „Norges Handels - og Sjöfarstidende".

Hannevig ocenia swe pretensje — wraz z narosłymi w ciągu 20 lat procentami na 280 milionów koron norweskich.

Obecnie jest tylko kwestia, w jakiej wysokości pretensje te zostaną uwzględnione, gdy rząd amerykański nareszcie przyznał zasadniczo jego uprawnienia do odszkodowania.

Rząd norweski stanął w tej sprawie po stronie Hanneviga, czyniąc w ten sposób z jego pretensji sprawę całego narodu norweskiego.

Strefa nadgraniczna

na Śląsku

— W numerze 31 gazety urzędowej województwa śląskiego z dnia 31 lipca 1937 r. zostały ogłoszone dwa rozporządzenia wojewody śląskiego, z których jedna — w sprawie strefy nadgranicznej — wprowadza szereg ułatwień oraz wyłącza cały obszar strefy nadgranicznej województwa śląskiego z pod niektórych przepisów rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dn. 22 stycznia 1937 r. w sprawie wykonania ustawy o granicach państwa.

Oba rozporządzenia wojewody śląskiego wchodzą w życie z dniem 15 sierpnia 1937 r. Mają one dla ludności ważne znaczenie, ponieważ na ich podstawie z dniem 15 sierpnia br. wchodzą w życie odnoszące się do strefy nadgranicznej przepisy ustawy o granicach państwa oraz przepisy wydane na podstawie tej ustawy rozporządzenia wykonawczego ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 stycznia 1937 r., które nakładają na zamieszkałą, względnie przebywającą w strefie nadgranicznej ludności pewne obowiązki, względnie wprowadzają pewne ograniczenia.

Najważniejsze z pośród tych przepisów postanawiają, że: wznoszenie budowli i przeprowadzanie wszelkich trwałych urządzeń w strefie nadgranicznej, jak również przebudowywanie starych budowli wymaga uzyskania i uprzedniej zgody powiatowej władzy administracji ogólnej, niezależnie od zezwoleń innych władz, wymaganych przez odpowiednie przepisy.

Osoby zamieszkałe lub przebywające czasowo w strefie nadgranicznej obowiązane są posiadać dowód osobisty, jeśli od obowiązku tego nie są zwolnione i na każde żądanie władz winny wylegitymować się w sposób przepisami ustalony. Osoby nie posiadające dotychczas dowodu osobistego winny zaopatrzyć się w taki dowód najpóźniej do dn. 31 marca 1938 r. Szczegółowe zestawienie osób, zwolnionych od obowiązku posiadania dowodów osobistych, zawiera paragraf 4-ty rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 22 stycznia 1937 r. i paragraf 1-szy rozporządzenia wojewody śląskiego z dnia 23 lipca 1937 r.

Osoby pragnące zamieszkać w jednej z miejscowości w strefie nadgranicznej, powinny uzyskać na to zezwolenie od powiatowej administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejscowość, w której zamierzają zamieszkać i tylko osoby posiadające takie zezwolenie, mogą być zapisane do rejestru mieszkańców w gminach, położonych na obszarze strefy nadgranicznej. Na pobyt w strefie nadgranicznej osób stale tam nie zamieszkałych nie potrzeba zezwolenia.

Strefa nadgraniczna obejmuje obszar, leżący wzdłuż linii granicznej, szerokość do 6 km., licząc od linii granicznej. Zewnętrzną granica strefy nadgranicznej jest linia granicy państwa, granicą wewnętrzną jest linia oddzielająca obszar strefy nadgranicznej od reszty obszaru Polski. Przebieg jej opisany jest szczegółowo w rozporządzeniu wojewody śląskiego z dnia 22 lipca 1937 r. i zostanie oznaczony w terenie specjalnymi tablicami.

RAJ I MAŁŻEŃSTWO

— Dlaczego w raju nie ma małżeństw?

— Bo w małżeństwie nie ma raju.

MĄŻ I ŻONA

— Wczoraj wygłosiłem żonie dłuższy wykład na temat oszczędności w gospodarstwie domowym.

— A jaki był skutek?

— Od dzisiaj nie wolno mi palić papierosów.

KOCHANOWSKI PO NIEMIECKU

Przed rokiem zaledwie przycichła sprawa francuskiego przekładu „Pana Tadeusza" pióra Pawła Cazin'a. Spowodowała niemałą dyskusję na łamach prasy literackiej, postawiła pod znakiem zapytania wartość prozaicznego tłumaczenia arcypoetyckiej epopei i — wywołała nieprzewidziane rezultaty. Okazało się, że istnieje, a raczej tworzy się świetne tłumaczenie „Pana Tadeusza" na język niemiecki, że pojawiło się nawet kilka wspaniałych urywków przekładu ,m. in. „Koncert Jankiela" w „Deutsche Monatshefte in Polen" lipiec 1934). Nie uczyniono jednak zdaje się niczego, aby ta naprawdę świetna praca została wykończona i światło dzienne ujrzała w oprawie godnej najlepszego dzieła wielkiego wieszcza. Rok mickiewiczowski był stosowną do tego porą, tłumaczem do pracy tej wręcz predestynowanym — Spirydyon Wukadinowić.

A teraz znów leży przede mną spory tomik. Tytuł: „Jan Kochanowski, eine Auslese aus seinem Werk".

Wyczerpujące, naukowo nienagannie opracowane słowo wstępne i przekłady pióra Spirydiona Wukadinowića.

Cała „Odprawa posłów", „Treny" w komplecie, wybór fraszek i pieśni, trafnie dobrane arcytwory polskiego mistrza renesansu — to wszystko przeznaczone jest chyba nie tylko dla przeciętnego Niemca z Trzeciej Rzeszy, którego „szczere" zainteresowanie dla polskości nie skłoniło dotąd nawet do delikatnej korektury atlasów geograficznych po myśli faktycznego stanu granic wschodnich. Książka przeznaczona jest dla wszystkich, którzy za pośrednictwem niemieckiego języka zapoznać się zechcą z polską tradycją kulturalną. Tym z pewnością odkryje bogactwa nieprzeczuwane, otworzy oczy na dziedzinę literatury, która dziś może śniedzią przykryta i mało dostępna ogółowi, kiedyś jednak równać się mogła z najświetniejszymi zdobyczami francuskiej Plejady. Nie łudzę się, aby książka zawędrowała do rąk tych czytelników polskich, którzy zażyli w szkole swą dawkę Kochanowskiego i zdołali ją dawno strawić. Ciekawsze co powiedzą fanatycy poetyckiego słowa, miłośnicy muzy czarnoleskiej, dla których Kochanowski mimo wszystko pozostał żywy.

Najlepiej chyba oddam swe własne wrażenia, jeśli stwierdzę, że dzięki przekładowi Wukadinowića przeżywałem Kochanowskiego na nowo. Wiersze powtarzane wielekroć po polsku aż do zupełnego zatarcia nastroju poetyckiego, odżyły w języku niemieckim. „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary, Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary" — ten wiersz strzelisty rozkwita świeżo:

„Was willst Du von uns, Herr, für deine reiche Gaben?
Was für die guten Werke, die kein Ende haben?"

Przy całej różnicy wrażeń z dwu języków wynikłej, nie traci się ani na chwilę poczucia bliskiej łączności z oryginałem. Tłumacz oddał każdą jego najdrobniejszą cechę, każdą zmianę nastroju od żartobliwej lekkości fraszek do patosu „Muzy" i ponurego nastroju „Trenów".

Przekład jest wierny.

Dziwnie gładko i przejrzyście wypadły w tłumaczeniu zawikłane frazy trzeciego chóru „Odprawy posłów"; klasyczna składnia wydaje się w języku niemieckim mniej wymuszona niż w polskim. Tłumacz wynagrodził tę niezawinioną lekkość szczęśliwie dobranymi archaizmami; nadają one całości patynę wieku.

Życzyć by należało literaturze polskiej więcej takich przekładów na języki obce. Byłoby to równoznaczne z tworzeniem trwałych wartości, których nic nie umniejszy w oczach kulturalnego świata. Spirydion Wukadinowić przysłużył się dobrze polskiej literaturze, dzięki swej cichej pracy i głębokiej intuicji artystycznej. Aby tak poezję tłumaczyć, trzeba być samemu poetą, — a to w literaturze przekładowej rzecz zaiste rzadka.

Juliusz Feldhorn.

ZE SPORTU

JĘDRZEJOWSKA W FINALE TURNIEJU TENISOWEGO W NEW YORKU

Rozegrany został półfinałowy mecz w grze pojedynczej pań międzynarodowego turnieju tenisowego w New Yorku. W meczu tym Jędrzejowska po zaciętej walce pokonała Dorothy Bundy w stosunku 6:4, 7:5.

W meczu finałowym Jędrzejowska walczyć będzie z najlepszą rakietą Stanów Zjednoczonych — Marble.

Poza tym w turnieju rozegrane zostały ćwierćfinały w grze podwójnej pań. W jednym z ćwierćfinałów Jędrzejowska grając wspólnie z Andrus pokonała parę amerykańską Bundy—Henry 6:4, 7:5.

W ćwierćfinale gry mieszanej para polsko japońska Jędrzejowska—Yamagishi pokonała parę Kallos—Gajaryis 6:2, 6:2.

ZAMIAST 800 MTR. BIEGAŁ WOODROFF 798 MTR. I USTANOWIŁ REKORD ŚWIATA

Przed kilku dniami prasa całego świata podała o fenomenalnym wynikn murzyna amerykańskiego Woodroffa, który na dystansie 800 mtr. uzyskał czas 1.47,8 min., bijąc tym samym rekord świata. Obecnie po dokładnych zbadaniach formalności związanych z zatwierdzeniem rekordu okazuje się że dystans biegu wynosił zamiast 800 mtr. 798 metrów. Oczywiście wynik Woodroffa nie będzie mógł być przez to zatwierdzony.

Miejmy jednak nadzieję, że w niedługim czasie murzyn stary rekord i tak wydatnie poprawi, leży to bowiem w jego możliwościach.

BRATANEK NURMIEGO PŁYWAKIEM

W Helsinkach rozegrano mistrzostwa Finlandii w pływaniu. W zawodach tych trzy tytuły mistrzowskie zdobył młody pływak Villa Nurmi, bratanek wielkiego lekkoatlety Paavo Nurmiego. Nurmi wygrał następujące konurencje:

1500 m — 21:22,8 min, nowy rekord Finlandii.

800 m — 11:15.3 min. nowy rekord krajowy.

1000 m — 14:07,8 min, nowy rekord krajowy.

JESZCZE JEDEN „KOUBEK" W LEKKIEJ ATLETYCE KOBIECEJ

Znana zawodniczka czeska Pekarowa, która zaliczana jest do najlepszych oszczepniczek świata, poddaje się w tych dniach operacji, po czym zostanie mężczyzną

Dobry żart...

DLATEGO

— Nie mogę cię pojąć! Porzucasz męża, którym zachwycają się wszystkie kobiety
— Właśnie dlatego...

MŁODA MĘŻATKA.

— Wiesz mój drogi, kucharka którą wczoraj przyjęłam musi być krewną tej, którą odprawiłam.
— Dlaczego?
— Bo posterunkowy z rogu jest tak że i jej kuzynem.

TROSKLIWA MATKA.

— Litościwa osobo, wesprzyj biedną wdowę z małym dzieciątkiem...
— Tak? Wczoraj to samo dziecko inna żebraczka nosiła. Pewno wynajęte.
— A co, to dla pańskiej przyjemności będę własne dziecko po ulicach po niewierała?

Wojna nad Rio Para

Niezwykła walka

z mrówkami

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej strasznego jak maszerującą armię mrówek. Niezrozumiałe i niezbadane są tajemnice, co właściwie zmusza te owady do tych wędrówek. Czy głód, czy tylko pęd naprzód. W marszu tym nie znają one żadnych przeszkód, niszcząc wszystko napotkane po drodze. W roku 1933 w Brazylii, taka armia mrówek — była w stanie przemaszerować 567 kilometrów i napewno przekroczyłaby tysiąc, a może i więcej. Jedynie ogień w stanie był napór ten powstrzymać.

Posłuchajmy opowiadania odkrywcy i badacza Lexisa, który sam to przeżył.

UCIECZKA GAUCHO

W grudniu roku 1934 nad górnym Rio Para opowiadał nam stary indianin legendę jego szczepu. Treścią tej legendy było zniszczenie ludzkości przez wielkie masy mrówek. Nasz ironiczny uśmiech był odpowiedzią na to opowiadanie. Nie upłynął dzień i spotkaliśmy na naszym szlaku jednego gaucho na koniu, silnie wyczerpanymi daleką, szybką jazdą. Radziliśmy mu, by noc pozostał z nami i odpoczął. Odmówił energicznie, tłumacząc tajemniczo: Nie chciałbym ja i mój koń jeszcze raz przeżyć ostatni dzień. Musiałem ciężko walczyć, by tu dotrzeć. Czy uwierzycie, że pędziłem w galopie przez 4 godziny, by nie zostać pożartym. — Przecież w tej okolicy nie ma wcale dzikich zwierząt, brzmiała nasza odpowiedź. Gaucho wybuchnął śmiechem.

— Dzikie zwierzęta, nie. Coś daleko gorszego od dzikich zwierząt, — mrówki.

Myśleliśmy, że zwariował. Gaucho są dziwni ludzie. Gdy po godzinie osiodłał swojego konia, nie staraliśmy się go już zatrzymywać.

Ułożyliśmy się do snu. Byliśmy od lasu przedzieleni szerokim strumieniem i na metr głębokim; od prerii terenem bagnistym, gdzie unosiła się chmara dokuczliwych komarów. Rozmyślnie tu rozbiliśmy nasz obóz, mając w terenie obronę przed napaściami band indiańskich.

O TRZECIEJ NAD RANEM

I tutaj stoczyliśmy walkę przeciw mrówkom, przeciw najstraszniejszej i najbardziej bezlitosnej armii świata. Walka ta rozpoczęła się już o trzeciej rano i trwała bez przerwy 18 godzin. O tej godzinie zbudziły nas przeraźliwe krzyki naszych indian. Wyskoczyliśmy z posłań, zapaliliśmy lampy karbitowe — nic jednak nie mogliśmy zauważyć.

Co się stało? — pytaliśmy źli na naszych ludzi, że nas obudzili. Trzęsącymi rękami wskazali w kierunku strumienia. Zauważyliśmy, wpatrując się silnie w tą stronę, ruchome, poruszające się cienie. To straszne coś, stale się posuwające, były — mrówki.

Miliardy mrówek, niezliczone armie, przygotowujące się do natarcia, do naszej zagłady. Widok ten momentalnie nas orzeźwił. Konie instynktownie poczuły niebezpieczeństwo i tylko wysiłkiem można je było powstrzymać. Psy, a mieliśmy ich 3, wyły w niebogłosy, zaś indianie naprzemian się modlili, to przeklinali.

Z naszymi 6 lampami karbitowymi zbliżyliśmy się do brzegu. Dr. W. objął komendę i zatrzymał ją do końca walki. Z początku usiłował nieprzyjaciel pchnąć pierwsze masy do wody aby z ich grzbietów stworzyć pomost. Prąd wody poniósł je jednak. Dwa razy usiłowali ten eksperyment powtórzyć — bez rezultatu. W międzyczasie weszło słońce i dobrze mogliśmy widzieć, jak daleko wzrok nasz mógł sięgnąć, na wprost, w górę i dół strumienia, całe połacie ziemi pokrytej były ciemną masą mrówek.

I tej armii naprzeciw, stało nas 18 ludzi z dwoma autami ciężarowymi i 10 końmi. Mogliśmy przecież uciec, ale 7 kilometrów od nas na wschód znajdowała się nasza baza badawcza. Zostawiliśmy tam 7 kobiet, czworo dzieci, 70 zwierząt.

Tam znajdowały się cztery zbudowane przez nas domki. Uciec znaczyło, wszystko stracić, pracę pięciu długich lat.

WALKA SIĘ ROZPOCZYNA.

Widok tej armii mrówek przecież napawał nas strachem i nieprzezwyciężonym wstrętem. Trzeba jednak było walkę za wszelką cenę podjąć. Dr. W. nie namyślając się wiele posłał zaraz 2 indian na koniach do naszej bazy i okolicznych farm, o natychmiastową pomoc.

Naraz, wiele tysięcy mrówek, tworząc wielką ciemną kulę stoczyło się do strumienia. Z początku nie wiedzieliśmy o co im chodzi. Gdy jednak jedna z takich olbrzymich kul dopłynęła naszego brzegu i pękając, zaczynała się wysypywać masa żywych mrówek — poznaliśmy zaraz niebezpieczną taktykę. I już płynęło tych kul z trzydzieści.

Staliśmy przy brzegu i drągami, roz bijając te kule we wodzie, te żywe tanki. Coraz to inne jednakże napływały i zdawaliśmy sobie sprawę, że tej walki nie przetrzymamy.

Baczność, rozpoczniemy z naszej strony atak, krzyknął nagle Dr. W. „cały zapas benzyny tu do mnie". Każdy z nas porwał po jednej bańce, wskoczyliśmy w odpowiednim momencie do wody, szybko dotarliśmy

PRZEMYŚL.

KONKURS METRYKALNY.

W konkursie na obsadzenie stanowiska kierownika okr. urzędu metrykalnego, zakończonym 22 lipca b. r., wzięła udział bardzo skromna ilość oferentów. O ile wiadomo to oferty wnieśli: teraźniejszy kierownik urzędu metrykalnego (z zawodu adwokat), pewien nauczyciel religii mojż., jeden były adwokat emer, kapitan W. P. Na zastępcę kierownika izr. urzędu metrykalnego wniósł ofertę korespondent IKC.

Ponadto poza konkursem wniesie, jak słychać, ofertę, gmina wyznaniowa.

LIKWIDACJA STRAJKU OKUPACYJNEGO.

Trwający od czwartku ub. tygodnia strajk robotników, zatrudnionych przy naprawie jezdni ul. Kraszewskiego został we wtorek w godzinach rannych zlikwidowany. Zarząd miejski dla złagodzenia zatargu zaproponował strajkującym 4-dniowy tydzień pracy dla 150 osób. Ponieważ okupanci nie chcieli przyjąć tej propozycji, policja rozpędziła ich z miejsca okupowanego, ustawiając na nim silne posterunki. Istnieje nadzieja, że sytuacja ulegnie polepszeniu, gdyż magistrat zamierza wkrótce około 100 bezrobotnym umożliwić wyjazd na roboty w sandomierskie.

POGRZEB ZNANEGO DZIAŁACZA ROBOTNICZEGO.

Dnia 26 b. m. odbył się pogrzeb znanego na tut. terenie działacza społecznego na terenie spółdzielczym Stanisława Kimlera, przy udziale kilka tysięcy tut. obywateli. Zmarły piastował szereg godności w towarzystwach robotniczych.

BUDOWA GAZOCIĄGU DO CENTRALNEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO POSUWA SIĘ NAPRZÓD.

Budowa rurociągu gazu ziemnego biegnącego z Roztoki pod Jasłem do Centralnego Okręgu Przemysłowego posuwa się w szybkim tempie.

Długość rurociągu wynosić będzie 270 km. a koszt budowy wyniesie około 10 milionów złotych.

Główna linia rurociągu ominie Rzeszów bokiem, jednak do Rzeszowa będzie doprowadzona odnoga, prawdopodobnie jeszcze w br. aż po tor kolejowy Rzeszów — asło przy ulicy Krakowskiej.

Rurociąg będzie dostarczał energii dla ośrodów przemysłowych Centralnego Okręgu Przemysłowego, oraz światła i opału dla wsi i miasteczek, leżących wzdłuż budującego się rurociągu.

Kraków do wieczora...

Marsz „Szlakiem Kadrówki"

Uroczystości związane z marszem „Szlakiem Kadrówki" rozpoczną się w czwartek 5 sierpnia. O godz. 19-tej odbędzie się podniesienie chorągwi o barwach państwowych i strzeleckich na maszty, ustawione na rynku, po czym nastąpi zaciągnięcie warty honorowej pod wieżą ratuszową, gdzie dawniej znajdował się odwach. Następnie pochód, który w latach ubiegłych kierował się wprost do Oleandrów, w roku bieżącym uda się ul. Grodzką i placem Bernardyńskim na Wawel, celem złożenia hołdu marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Z Wawelu pochód skieruje się ul. Straszewskiego i J. Piłsudskiego do Oleandrów, gdzie na stąpi tradycyjny apel poległych.

Uroczystości 6 sierpnia rozpoczną się o godz. 3'30 nad ranem w Oleandrach. Na uroczystości te złożą się: odczytanie historycznego rozkazu, przemówienia pana wojewody i prezydenta m. Krakowa, a następnie, po błogosławieństwie, dowódcy patroli złożą przyrzeczenie. Uroczystości te oraz odmarsz patroli na start marszu „Szlakiem Pierwszej Kadrowej" nagrane będą po raz pierwszy przez polskie radio na still'u, a w godzinach popołudniowych tego samego dnia transmitowane będą przez wszystkie rozgłośnie.

Dziś przybył do Krakowa ks. Kentu

Dziś w południe przybył do Krakowa na kilkugodzinny pobyt brat króla angielskiego, ks. Kentu z małżonką ks. Maryną.

Książęca para zatrzymała się w pałacu Potockich „Pod Baranami" gdzie podejmowana była w południe śniadaniem. Dostojni goście zwiedzać będą zabytki Krakowa, Sukiennice, kościół Mariacki, Bibliotekę Jagiellońską i Wawel, a wieczorem powrócą do Katowic.

W wycieczce do Krakowa towarzyszą gościom angielskim pp. Koziełł-Poklewscy, którzy goszczą u siebie do stojną parę książęcą w Katowicach.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 2 SIERPNIA 1937 R.

6.15 Audycja poranna; 12.25 Motywy polskie w muzyce obcej; 13.55 Muzyka; 15.10 „Legenda o panu Stadnickim, diable łańcuckim" Wiesława Goreckiego; 15 25 Muzyka; 16.00 Audycja dla dzieci: 16.15 Recital skrzypcowy Bronisławy Ney; 16.45 „Jan Potocki" felieton Mieczysława Smolarskiego; 17.00 koncert chóru Tow. „Estonia" w Tallinie pod dyr. Vernera Narepa; 17 50 „Orzech kokosowy" pogadankę wygł. Jarosław Urbański; 18.00 „Skrzynka techniczna" w opr. Inż. Fryderyka Starka; 20.00 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała ork. PR pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Janina Paszkowska i Stefan Witas (śpiew); 21.45 „Kapral Szczapa" opowiadanie Karola Krzewskiego (cz. I.) czyta Tadeusz Frenkiel; 22.00 Recital śpiew. Marii Dobrowolskiej _ Gruszczyńskiej 22.25 Muzyka; 23.00 z Warszawy II.: „W czterdziestolecie zgonu Asnyka" szkic literacki Julii Wieleżyńskiej; 23 20 z Warszawy II.: muzyka taneczna.

Telefoniczne braki w Krakowie

(Z. S.) Krakowscy abonenci telefonów żalą się na pewne braki w obsłudze poczty, przy rozmowach międzymiastowych. Jak wiadomo wszelkie rozmowy międzymiastowe krajowe i zagraniczne zgłaszają abonenci na nr. centrali telefonicznej 97. Abonentom przysługuje prawo domagania się przyurgowania każdej zamówionej rozmowy międzymiastowej na nr 123-97. Otóż ten numer telefonu jest niejednokrotnie zajęty przez około 15—20 minut, albo też skutkiem nieodpowiedniego odłożenia słuchawki wogóle na wołanie abonenta nie reaguje. Dzieje się to tak samo, jak przy aparatach telefonicznych prywatnych. Abonent b. często niema możliwości urgowania swej rozmowy międzymiastowej, a zgłaszając się do centrali na nr. 97, odsyłany jest do biura kontroli nr. 123-97, który jest przez dłuższy okres czasu zajęty. Abonenci telefoniczni zwracają się do Dyrekcji Poczt i Telegrafów z zapytaniem, czy nie byłoby wskazanym, aby biuro kontroli 123-97 udostępnione zostało ogółowi abonentów w ten sam sposób, jak nr. centrali 97. Chodzi bowiem o to, aby abonenci mogli każdej chwili zwrócić się do biura kontroli, tak, jak mogą to czynić na nr. międzymiast. centrali 97

Skoro dochodowy numer centrali międzym. 97 może przyjmować zgłoszenie naraz od kilkunastu abonentów, niechże i numer kontroli 123-97 będzie tak samo dla abonentów dostępny.

Tego rodzaju rozwiązanie tej usterki telef. domagają się abonenci zarówno we własnym, jak i poczty dobrze zrozumiałym interesie.

do przeciwległego brzegu, rozlewając na brzeg 10 baniek benzyny. Szybko się cofnęliśmy. Rzucono płonącą szmatę i cały brzeg przeciwległy stanął w płomieniach. Paskudny smród palących się mrówek unosił się w powietrzu. Cała masa mrówek nie dotkniętych ogniem nie uciekła. Można było zauważyć, jak ta masa rozdzielała się powoli na dwie części — na prawą i lewą.

NOWY ATAK.

Dr. Weininger pozostał w centrum ja z trzema ludźmi na lewo, zaś botanik Dr. Quiquerez z czterema pobiegnął na prawo. Mrówki rozpoczęły znowu atakować swoimi tankami, które szybko rozbijaliśmy we wodzie. Nie przekona mnie nikt, że mrówki nie myślą. To co teraz nastąpiło świadczy o genialności. Pomysł ten świadczy o ich bezwzględności w walce. Taktyka nowa polegała na tym, że tysiące mrówek stworzyło ze swoich ciał długie powrozy, szerokie na 5 cm. Powrozy te, dosięgnęły naraz drugiego brzegu. W momencie, gdyśmy się zorientowali i zauważyli nowe niebezpieczeństwo, już tysiące mrówek po linach tych w szybkim tempie przechodziło na drugi brzeg. Staraliśmy się ze wszystkich sił rozbijać te żywe mosty linowe, co się nam częściowo udawało. By oczyścić nasz teren z masy mrówek rozlałem i zapaliłem dwie bańki benzyny. Mrówki przesunęły atak na lewą flankę, jakby czuły, że siły nasze są słabe. Chciały nas otoczyć. To zmaganie już nas wyczerpywało. Sytuacja stawała się co raz bardziej groźna i rozpaczliwa, tym bardziej, że mrówki przebiły się przez obronę Dra Qu., zmuszając go do cofnięcia się już na tereny bagniste. Zbliżała się godzina jedynasta. Na szczęście mokry bagnisty grunt cośkolwiek powstrzymał napór zajadłych mrówek. Byliśmy teraz z trzech stron otoczeni, a zamknięcie nas i niechybna śmierć była już kwestią niedługiego czasu.

Brr! pomyśleć sobie, że nie wiele brakowało, by kości nasze bieliły się w słońcu.

Gdy w ostatniej już chwili zastanawialiśmy się, jak wybrnąć ze zasadzki, usłyszeliśmy tętent kopyt końskich Byliśmy uratowani. W sam raz nadeszła pomoc. 30 jeźdźców galopem pędziło w naszą stronę, a za nimi 4 wyładowane wozy. Opuściliśmy ledwo się na nogach trzymając naszą pozycję, cofając się bardziej na wschód. Nadciągająca pomoc z miejsca rozpoczęła natarcie. Z jakich 100 baniek benzyny i oliwy rozlano na szerokiej przestrzeni i zapalono.

Następnie celem zmuszenia mrówek do odwrotu podpalono wysuszoną trawę. Ale i przez te morza ognia usiłowały szturmówki mrówek przeforsować front. Trzeba było dobrze pilnować i powstrzymywać wściekły ich napór.

Dopiero pod wieczór siła natarcia mrówek osłabła — resztki wycofały się do lasu.

Była to największa wojna z mrówkami nad Rio Para, o której tyle w swoim czasie mówiono.

Kronika wydarzeń

Ofiara wybuchu benzyny na ul. Zwierzynieckiej zmarła w szpitalu

Wczoraj donosiliśmy o fatalnym wybuchu benzyny w sklepie przy ul. Zwierzynieckiej. Barbara Matlakowa która nieostrożnie chlusnęła benzyną na rozżarzone węgle do pieca i spowodowała wybuch benzyny i pożar, ciężko poparzona na całym ciele — zmarła w szpitalu.

Kraków o czwartej nad ranem...

Mniejwięcej w jednym czasie wydarzyły się w Krakowie dwa wypadki z serii tych, w których interweniować musi Pogotowie ratunkowe.

Niejaka Szafrańska Maria lat 30, córa Koryntu, będąc w stanie podchmielonym, skoczyła z bulwarów obok mostu przy ul. Lubicz na bruk ulicy, doznając złamania miednicy.

Przewieziono ją na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Tajemniczy wypadek postrzelenia

W dziesięć minut po pierwszym wypadku interweniowało Pogotowie ratunkowe w niemniej groźnym, drugim który wydarzył się pod Hotelem City.

Szofer nazwiskiem Kukiela Franciszek, postrzelony został na szczęście tylko w rękę, przez nieznanego z nazwiska osobnika, który po dokonaniu tego czynu zbiegł.

Na skutek odniesionej rany postrzałowej musiano Kukielę przewieźć do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Wypadek ten, dokonany w śródmieściu wobec spokojnego człowieka, godny jest najwyższego napiętnowania.

To też władze policyjne I-go Komisariatu wszczęły energiczne dochodzenia celem ujęcia przestępcy.

Ojciec wraz z dwoma synami pokłuli nożem robotnika

W szynku mieszczącym się przy ul. Kobierzyńskiej 43, rozegrała się dziś rano około godz. 11-tej bójka między ojcem i dwoma synami Filipkiewicza mi a 21-letnim Śladczykiem Leonem.

Filipkiewicze rzucili się na bezbronnego z nożami i zadali mu kilka ran kłutych w plecy.

Do rannego wezwano Pogotowie ratunkowe, które przewiozło Śladczyka do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie bezrobotnego

Wachtel Leon, lat 25 bez zajęcia. zamieszkały w Borku Fałęckim 30, zatrzymany został pod zarzutem kradzieży skór lisich wartości 3.000 zł na szkodę Michała Fischgrunda zam. w Krakowie przy ul. Grodzkiej 65.

Kradli owoce...

Organa PP. aresztowały Soję Czesława lat 18, wyrobnika zamieszkałego w Krakowie przy ul. Barakowej 3 i Krawczyka Antoniego lat 17, również wyrobnika, tamże zamieszkałego.

Zostali oni aresztowani za kradzież owoców wartości 350 zł na szkodę Tamosa Franciszka zam. w Krakowie przy ul. Jachimowicza 5.

KOLUMNA literatury i sztuki

Polski PEN Club kompromituje...

Raz do roku, z racji międzynarodowych kongresów penklubowych, dowiadujemy się czegoś o polskim PEN Clubie. Trzeba powiedzieć od razu: nie są to wiadomości budujące. Corocznie wypada zagranicą przynajmniej jedna, mniejsza lub większa kompromitacyjka, o której wstydliwym petitem notują nasze gazety — i po tym znowu dobrze wysłużone milczenie, które jest bodaj, że najlepszym polskim środkiem propagandowym. Zdarza się, że jakaś gazeta lub jakiś publicysta zaatakuje poszczególnego członka polskiego PEN Clubu, albo jakieś konkretne wystąpienie, ale na tym się przeważnie kończy. Opozycja przeciw PEN Clubowi wychodziła zresztą przeważnie od naszej rodzimej prawicy i to ją z miejsca dyskredytowało.

Wiemy, że ideowym ojcem polskiego PEN Clubu był Żeromski, tym nazwiskiem osłania się całą organizację dzisiejszą, a ogólna polityka, zasadnicze machinacje literackie, spoczywają na dnie tajemnic pewnej kliki literackiej, która na polski dzisiejszy PEN Club wpływ wywiera niewątpliwy. I dlatego, powtórzmy sobie, tak szkieletowo, historię PEN Clubu zagranicą i w Polsce, a zobaczymy rzeczy ciekawe. Bo trzeba już raz jasno ukazać co to jest polski PEN Club i komu on służy.

Idea PEN Clubu powstała z angielskich upodobań i obyczajów klubowych. Miał to być klub — tak jak istnieje w Anglii wiele klubów politycznych, towarzyskich, zawodowych — Poetów, Eseistów i Nowelistów (P. E. N. Club) Klub miał dać swym członkom możności poznawania się i współżycia między pisarzami różnych kierunków. Naturalnym biegiem rzeczy idea współżycia musiała rozróść się szerzej i dalej, po za Anglię. Powstały — niejako w drugim etapie rozwoju idei — PEN Cluby w całym świecie z celami poznawania się międzynarodowego i tworzenia przyjaznych związków kultury między narodami. Jako środek wzajemnego poznawania się miano do dyspozycji: przekłady książek i międzynarodowe kongresy. W trzecim rzucie rozwoju PEN Clubów ukrzepła idea pokoju, przyjaźni, braterstwa międzynarodowego, realizowana poznawaniem najlepszych wartości człowieka, jego kultury.

PEN Club polski zawiązał się w drugim etapie tego międzynarodowego rozwoju. Żeromski osobiście został proszony przez PEN Club angielski o polską inicjatywę penclubową. Z jakim entuzjazmem odniósł się wielki pisarz do samej idei, wiemy dobrze. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że na pierwszym zebraniu, na którym Żeromski referował sprawę PEN Clubu, przeciwnikiem Żeromskiego nie widzącym przed PEN Clubem możliwości był Kaden-Bandrowski. Lecz PEN Club polski, wsparty imieniem Żeromskiego, powstał i zaczął swą działalność. Początkowo za granicę wyjeżdżano z rzadka, częściej sprowadzano gości, fetowano ich wspaniałymi bankietami, obwożono po kraju. Po Żeromskim przyszli inni ludzie. Działalność PEN Clubu zaczęła się coraz bardziej określać, aż stała się tym czym jest do dzisiaj. Zarysowały się też różnice dzielące polski PEN Club od zagranicznych. macierzystych.

Przede wszystkim co go odróżniało od zagranicy, to oparcie się o czynniki oficjalne, o M. S. Z. i Instytut Propagandy Polskiej Sztuki, co uczyniło z Clubu jeszcze jedną namaszczoną organizację propagandową. Zaważyło to na przyszłych czynach naszego Clubu, ale miało charakterystyczną przyczynę. Z czynności penklubowych najsilniej uczuto u nas — przekłady. Książki polskich członków PEN Clubu nie stanowiły żadnej atrakcji za granicą, nie przyciągały ani obcych tłumaczy, ani wydawców. A ambicje, rozdrażnione, nie dawały spokoju. Więc grubych pieniędzy branych od Rządu używano nie tylko na bankiety, ale i na przekłady, które stały się jedną wielką klęską. Za mocną walutę podkupowano tłumaczy, opłacano niechętnych wydawców, którzy łaskawie dawali swą firmę na przekładach, odkładając je od razu w piwnice makulatury. Prawie nikt za granicą o tych książkach nie pisał, a napewno nikt ich nie czytał. Ukazywały się tylko entuzjastyczne artykuły w „Wiadomościach Literackich". A w przekładach szedł Kaden, Iwaszkiewicz... Zastanawiające? Zastanawiające, że te przekłady dla zagranicy były świetną propagandą wewnętrzną dla grupy „Skamandra" i pisarzy z tą grupą związanych. Obcojęzyczny organ „Wiadomości Literackich" „Pologne Litteraire" także był zasilany obfitymi subwencjami rządowymi. A w Pologne Litteraire znowu reklamowano skamandrytów. Bardzo zastanawiające...

Nie tylko reklamowano „swoich". W stosunku do zagranicy dopuszczano się fałszowań polskiego stanu rzeczy. Proszę, oto przykład. — Pismo awangardy francuskiej, „L'Esprit Nouveau" zwróciło się do polskiego PEN Clubu z prośbą o książki polskiej awangardy. Słyszano we Francji o futurystach formistach, Zwrotnicy, Peiperze, Jasieńskim i innych i chciano poznać ich książki, ba może nawet je tłumaczyć. Cóż robi w odpowiedzi biuro przekładów polskiego PEN Clubu?

Na czele biura stoi Wierzyński, biuro wysyła awangardzistom francuskim książki Tuwima, Wierzyńskiego, Iwaszkiewicza. Bardzo to zgrabne, bardzo sprytne. Tak to wyglądała działalność przekładowa. A może bankiety dla cudzoziemców dawały inne, lepsze rezultaty? W Warszawie odbywał się przecież raz kongres PEN Clubów. Owszem, były ładne efekty tego Kongresu. W „Berliner Tageblatt". tym dawniejszym grupującym najlepszych pisarzy niemieckich. ukazało się sprawozdanie, w których było wiele zachwytów nad polskim barszczem, nad Zakopanym, nad wódką i Wieniawą-Długoszewskim, ale o literaturze polskiej nic prawie. Przyjmowano bowiem gości niemieckich bardzo wytwornie w zakończeniu Kongresu w Krakowie pewien znany krytyk krakowski, całkowicie pijany, wyrzucał konsulowi niemieckiemu i pisarzom niemieckim, że nie mówią po polsku. Nic dziwnego, że pisano o polskiej wódce, nie o literaturze.

To są niby drobnostki, a rzucają jednak światło na całość polityki uprawianej przez polski PEN Club. Możnaby ich zresztą wysypać jeszcze z pół wora. Nie o to chodzi. Jeśli się dzisiaj atakuje nasz PEN Club to nie dlatego, że jakiś Słonimski na ostatnim Kongresie w Paryżu ruszył swym kiepskim konceptem w słusznej sprawie, zachwiewając samą sprawą i kompromitując siebie. To że z oficjalnych pieniędzy udzielono mu zasiłku na wyjazd mimo, że nie był delegatem i że, u diabła, dość chyba zarabia swym piórem, to wskazuje tylko na to, że usługi świadczone przez nasz PEN Club skamandrytom wcale nie ustały. W zamian za to Słonimskiemu „podobał się" polski pawilon na wystawie paryskiej! Zmusił się, wyrzekł się jednej okazji do swych cotygodniowych bzdurzeń kpinkarskich, taki „patriota", taki „esteta"!

Polski PEN Club jest instytucją, do której przykładamy zbyt wielką wagę, jest bowiem nie tylko armatą propagandy, ale przede wszystkim oknem na świat dla pisarzy polskich, — Przez to okno nie mogą wyglądać ciągle jedni ludzie, nie można przez nie wysuwać świateł oświetlających tylko pewną bankrutującą klikę literacką. Przez to, że nasz PEN Club żyje tylko z pieniędzy oficjalnych, nie przejawiając żadnej własnej inicjatywy, nie mogą polscy pisarze wystąpić na zagranicznych kongresach z żadnym śmielszym przemówieniem. I nie występują. Delegaci nasi występują, zawsze z wnioskami czy mowami, o których nie czytamy nigdy żadnych sprawozdań w prasie zagranicznej. Te mowy są bowiem bańki z mydła. nic więcej. Czujna Nałkowska wahała się, czy ma zabrać głos po przemówieniu Ferrera, to mówi samo za siebie, mimo, że jej przemówienie było wyrazem głębokiej kultury. i że to przecież ona jedna reprezentowała tam w Paryżu, jakąś myśl literacką, a nie bezmyślności jak Słonimski. i puste gładzizny jak Parandowski.

Trzeba wyciągnąć wniosek: PEN Club powinien się usamodzielniać i dbać o interesy całej polskiej literatury.

LEAR.

Współczesne malarstwo polskie



WANDA MARKIEWICZÓWNA: „Kasa chorych" (tempera).

Rozmowa z Jaraczem

Wielki artysta przyjął mnie w skromnym pokoiku w „Grand Hotelu". Na kanapie obok krzesła, na którym siedział, leżały nowości z zakresu literatury pięknej i publicystyki, — świadczące o żywych i wszechstronnych zainteresowaniach mistrza sceny. Premiera „Ludzi na krze" stała się punktem wyjścia dla naszej rozmowy.

— Czy nie uważa pan — panie dyrektorze — że artyści polscy doby dzisiejszej są mocno podobni do owych „Ludzi na krze"?

Że nie mamy prądów artystycznych, ale że prąd unosi bezwolne kry sztuki?

— Możnaby i tak powiedzieć — odpowiada w zamyśleniu Jaracz.

— Ten brak wielkich, mocnych fal twórczości — mówiłem dalej — stawał się dla mnie szczególnie wyraźny, gdy uprzytomniłem sobie, że dotąd w literaturze polskiej nie stworzono żadnego dzieła, któreby n. p. ze sceny mogło godnie uczcić moment odzyskania Niepodległości. Przecież to moment przełomowy, o niezwykłej nawet artystycznej dynamice. Czemu to przypisać?

—Widzi pan — uważam poniekąd nawet za rzecz zrozumiałą nieporuszanie tego tematu w literaturze. Była potrzeba uwolnienia się od zmory umieszczania Polski w każdej pisaninie. Jak mówi o tem — zdaje się Przybyszewski — Polska według tego szablonu, musiała być nawet w stosunku mężczyzny do kobiety. Dzisiaj kiedy Niepodległość spełniona.

— A czy nie uważa pan, że dlatego o tem się nie pisze, bo z konieczności musiałaby nastąpić konfrontacja między ideałem Polski, jaką marzyli idący w bój o Niepodległość, a dzisiejszą rzeczywistością. Czy nie chodzi o uwolnienie się od zmory, od upiora marzeń o ojczyźnie ludu, ojczyźnie dla wszystkich — słowem od szlachetnych. romantycznych pojęć o Polskę.

Jaracz zamyślił się przez chwilę. Jego rysy stwardniały. Odpowiedział wolno i z namysłem:

— Prawdopodobnie — tak!

Asocjując mimowoli tematy pytań, zagadnąłem:

— A co sądzi pan o stosunku demokracji do artystycznej twórczości? Czy demokracja jest w stanie stworzyć społeczną bazę dla wielkich, artystycznych i kulturalnych osiągnięć?

—Tak. Uważam, że musimy oprzeć rozwój kultury na masach ludowych, a w szczególności na chłopie, na olbrzymim rezerwuarze sił twórczych, jaki jest na wsi. Dlatego przede wszystkim paląca jest sprawa szkoły. Sieć szkół, jak największa i szkoła za darmo — oto postulaty chwili. Za czasów austriackich, gdy kończyłem gimnazjum było na ławach gimnazjalnych 30 proc. chłopów, gdy brat mój kończył naukę 60 proc., a teraz bywa — jak mnie informowano — 6 proc.

— Tak — panie dyrektorze — to jest bezsprzecznie wielkie zło. Ale wydaje mi się, że to odcięcie młodzieży chłopskiej od szkół wyższych ma mimowoli i wbrew intencjom inicjatorów wysokich opłat pewien skutek dodatni — dla wsi z ruchu chłopskiego. Oto najzdolniejsza młodzież wiejska, pozostała wśród swoich i tworzy kadry inteligencji chłopskiej, a gdyby się kształciła, wielu z tej młodzieży byłoby na posadach straconymi dla demokratycznego i niezależnego ruchu chłopskiego. Staliby się może „janczarami" reakcji.

— Możliwe — uśmiecha się Jaracz.

— Ale — zastrzegam się — podkreśliłem, że ta przypadkowa dobra strona wielkiego zła bynajmniej nie rekompensuje wielkich strat, jakie naród ponosi na skutek odsunięcia chłopów od średniego i wyższego szkolnictwa... A teraz — inne pytanie: jaki jest stosunek pana do kwestii t. zw. unarodowienia sztuki, namiętnie głoszonego przez propagatorów antysemityzmu?

— Uważam, że narodową sztuką jest każda dobra sztuka, przez dany naród wytworzona. Tym zaś lepszą jest sztuka, im bardziej jest bogatą w rozmaitości artystycznych elementów. Wszelkie ograniczenie zabija. — Wytwarza ciasnotę i daje sposobność do żerowania miernotom. A jeśli idzie o t. zw. pierwiastki rasowe, to cóż można o rasie powiedzieć? Jesteśmy wszyscy mniejszą lub większą mieszaniną ras. W rysach moich widzi pan pewne cechy mongolskie. Otóż wieś, z której pochodzi mój ojciec, jak i inne wsi polskie w okolicy Krosna były w dawnych czasach osadami tatarskimi. Jeśli zatem chłop polski jest już mieszaniną ras, to cóż o innych warstwach społecznych można powiedzieć? Jeśli chodzi o antysemityzm, to hasła antysemityzmu są mi wstrętne. Kwestji żydowskiej w Polsce, — przyznaję się — dotąd nie miałem czasu przemyśleć dokładnie... Natomiast w dziedzinie sztuki — powtarzam — poglądy moje są całkiem jasne: żadne „rasowe" ograniczenia nie mogą sztuce wyjść na korzyść, a mogą jej tylko zaszkodzić.

Przeszliśmy do rozmowy o teatrze.

— Czy istnieją w Polsce, jakieś prądy teatralne, jakieś problemy teatru — poza finansowymi?

— Prądów nie ma żadnych. Teatr jest w rozkładzie.

Nic nowego, godnego uwagi na tym terenie się nie dzieje.

— Ale bywają nowe tematy w teatrze n. p. wieś?

— O tak — właśnie wieś. Odesłałem niedawno p. Kędziorze jego „Burzę". Jeszcze dziś chce się pokazywać wieś na scenie, albo przez wesele chłopskie, albo przez bójkę i zbrodnię! A przecież procent zabójstw na wsi — nawet z tego punktu rzecz biorąc — jest mniejszy, niż w mieście....

Pytam o zamierzenia teatru Ateneum na przyszły sezon. Jaracz ma w programie „Ożenek" Gogola i „Napoleona I" Brucknera, w której to sztuce bardzo małe i przeciętne motywy ludzkich namiętności decydują o rzeczach wielkiej, europejskiej wagi. Obok tych sztuk będą grani autorzy „starzy" i klasyczni. Naturalnie będzie uwzględniona i młoda twórczość polska, o ile zdarzy się coś godnego uwagi.

Rozmawiamy o klasykach.

— Wydaje mi się — panie dyrektorze, — że coraz częściej wypowiadamy się ze sceny ustami wielkich zmarłych. Chwytamy mimo woli aluzje i aktualizujemy myśli przeszłości. Zmarli pisarze, jak dotąd, mogą się jeszcze cieszyć względną wolnością słowa...

Pad.

NA STRONIE 4-EJ ARTYKUŁ JULIUSZA FELDHORNA: KOCHANOWSKI PO NIEMIECKU.



POWIEŚĆ REPORTAŻOWA JÓB PAAL'A Z PRZEKŁADU F. T. OPRACOWAŁ B. REMBOWSKI



JÓB PAAL znakomity autor o światowej sławie wedle rysunku Gehl'a

Odcinek 4

I w tym wypadku praca nie była łatwa — trwała trzy pełne lata.

Dziesiątki notesów wypełniłem rozmaitymi notatkami, w teczce nazbierały się stosy odpisów przeróżnych dokumentów i listów.

Bardzo wiele dni, a jeszcze więcej nocy spędziłem w pociągach nadążając za śladem najdelikatniejszej niteczki, która mogłaby doprowadzić do jednej choćby najmniejszej chwili przeżyć tych dwojga ludzi.

Mogę śmiało powiedzieć, że z nieznanych mi oddali przywołać musiałem wielu starych świadków, którzy nie tylko z opowiadań, lecz z własnej obserwacji znali dobrze i dokładnie żywot cesarza, artystki i jej męża.

Byłem w Badenie pod Wiedniem, miejscu urodzenia Katarzyny Schratt, gdzie spędziła swą mało treściwą młodość.

Byłem i w Banacie, gdzie żył jej mąż Mikołaj von Kiss, wmawiający sobie ciągle z uporem, po spędzonych nocach przy cygańskiej muzyce, że szczęście swe znaleźć może tylko u boku Katarzyny Schratt.

Zawędrowałem też do Krems, gdzie to po galowym przedstawieniu z okazji wizyty cara Aleksandra III, przedstawiono cesarzowi Franciszkowi Katarzynę Schratt.

Ileż to razy w deszczowe, mgliste, czy słoneczne dnie, zazwyczaj w towarzystwie naocznych świadków, pamiętających czasy, gdy Franciszek Józef kroczył wąską dróżyną parku w Ischl, zdążałem z willi cesarskiej do willi „Felicitas"...

Przemierzyłem wzdłuż i wszerz cały „Burg", zamek w Schönbrunie, wille na Jatzenbergu i przy Gloriettengasse rozmawiałem długie godziny z podstarzałymi lokajami, których szukać musiałem w państwach sąsiadujących z dawną monarchią, z panami, których nie tak dawno jeszcze tytułowano „ekscelencją".

Zbliżyłem się ostrożnie do dam, na twarzach których ząb czasu wyrył nielitościwie swe ślady, jedne z nich były damami dworu, inne zaś, bawiąc wnuków wspominały z uśmiechem czasy, gdy jako pokojówki przebywały w Hitzingu, lub przebrane za chłopki podawały cesarzowi śniadanie w narożnym pokoju willi „Felicitas".

Oglądałem małe arkusiki, zapisane równym pismem cesarza Franciszka Józefa, które potem lokaj dyskretnie zanosił do willi artystki przy Gloriettengasse.

Z szarych teczek oznaczonych czarnym napisem „tajne" wydostałem poufne sprawozdania barona Gorup'a potężnego ongiś szefa wiedeńskiej policji.

Nie ominąłem też, rzecz naturalna, gwardzistów, którzy przebrani w cywilne ubrania, niby czytywali gazety w parku schönbruńskim, gdy cesarz w uniformie majora ułanów, z szablą przy boku, lub bez szabli lecz z laską lub parasolem szedł aleją ku wąskiej bramie w Maximgasse...

Jakże ciężkim było zadaniem, by z legendy wyłuskać prawdę, ile ostrożności i znawstwa potrzeba było by ustalić, które z opowiadań tak wielu ludzi — zasługuje na uwiecznienie drukiem.



„Burgtheater" w Wiedniu (Teatr Narodowy)

Zadanie tem trudniejsze, że romans życiowy Franciszka Józefa z Katarzyną Schratt był już tematem licznych, błędnych publikacyj.

Ci, którzy próbowali uchylić rąbek zasłony otaczającej tę przyjaźń nie mogli się uwolnić od przemożnych wpływów romantyki rozwielmożnionej na ulicach Wiednia — to też ulegli temu wpływowi i nieświadomie może wchłonęli ton zdradliwych szeptów salonu.

Szept ten był, jak zazwyczaj, mniejszym lub większym wymysłem egzaltowanej fantazji, uzupełnieniem niezrozumiałego dobrze, czy niedosłyszanego tajemniczego zdania, fantastycznym zakończeniem poetyckim niedokończonego rozdziału, refleksją czyjejś uwagi, bajką ubiegłych 50 lat, balladą i wierszem nieharmonijnych rymów o kwiatach, które już dawno straciły swą upajającą woń.

Wszystko to powstało przeważnie przy filiżance kawy, w ten sam sposób, jak podczas wojny, gdy strategicy kawiarniani debatowali, rozporządzając nie ścisłymi mapami sztabowemi ale ludzką fantazją i... nadmiarem czasu.

Olbrzymią tę pracę trzech lat starannie zebrawszy w 30 rozdziałów, niosę w świat, jako kronikę, której tak często brak romantyzmu i legendy.

Wśród tych, którzy udzielali mi odnośnych wiadomości nie było takiego któryby bezpośrednio nie stykał się z bohaterami, zaś dokumenty otrzymałem od osób, które oddane były do usług cesarzowi w jego męskim wieku i u schyłku żywota, które też posiadały pełne zaufanie Katarzyny Schratt, bywały jej gośćmi, przygotowywały jej garderobę, przynosiły i odnosiły listy, pielęgnowały jej ogród i nie opuszczały jej w 20 latach jej żałoby.

Wszyscy dotychczas milczeli — i nie wiem czemu zawdzięczam, że tak szczerze i dokładnie skreślili mi teraz, portret Katarzyny Schratt, portret nieszczęśliwego człowieka, z bardzo nielicznemi godzinami uśmiechu w życiu.

(C. d. n.)

Bolączki Krakowa

Arcyciekawa historia
o dwu autobusach krakowskich

(g) Wczoraj umówiliśmy się z koleżanką, że spotkamy się wieczorem w kawiarni na Woli Justowskiej. — Oczywiście lato, przyjemny chłód, dalekie horyzonty, zdala od polityki i nauki chodzenia i do tego z młodą sympatyczną koleżanką — wcale miła perspektywa.

Drogę powrotną postanowiliśmy od być pieszo — razem — jeszcze milsza perspektywa, a raczej dwie perspektywy.

Ale przecież musiało nam coś przeszkodzić.

Oto koleżanka moja, jako mieszkająca przy ulicy Karmelickiej pojechała autobusem prywatnym odchodzącym z rogu ul. Pierackiego i zapłaciła **za kurs do Woli Justowskiej 50 groszy,** a ja popierający te wielkie mrzonki o wielkim i bogatym Krakowie, inaczej będąc patriotą m. Krakowa wybrałem autobus miejski i za jazdę do Woli Justowskiej, musiałem wykupić bilet **kosztujący tylko 70 groszy.**

Dlaczego?

Przecież autobusy miejskie nie płacą żadnych podatków, ani dochodowych, ani obrotowych ani przychodowych, ani kryzysowych dlaczego akuratnie mają o 50 proc. droższe bilety od autobusów prywatnych.

Bo z temi wynalazkami biletów po wrotnych to jest bujda. Nie każdy chce wracać autobusem z Woli do miasta i odwrotnie.

Ale mówiliśmy o autobusach prywatnych i ich cenach biletów przejazdu. Przecież przedsiębiorstwo prywatne nie musi płacić podatki (patrz wyżej na te, których Magistrat nie płaci — Przyp aut.) musi dalej opłacić garaże i oczywiście zarobić, bo przecież nie wolno nam posądzić przedsiębiorcy prywatnych autobusów, żeby miał niższe ceny przejazdów, jedynie ze względów specjalnej miłości do Woli Justowskiej i Lasku Wolskiego i w związku z tem narażał się na straty przez dokładanie do interesu, aby tylko uczynić wygodę dla przyjezdnych.

Inna rzecz, że i ceny przejazdów w prywatnym autobusie już są stanowczo wygórowane i cała ta historia wygląda na paskarstwo w wielkim stylu i korzystanie z cudownej okazji świetnego zarobku.

Przecież dzisiaj cała Polska jeździ na Sowiniec do miejsca świętego dla Polaków. Zagraniczne wycieczki także korzystają z przejazdów autobusami — dlaczegoż więc nie skorzystać. Tembardziej, że Magistrat daje przykład!

Nie wszyscy mogą i chcą zrzeszać się w grupy wycieczkowe i zamawiać specjalne wozy dla siebie...

A potem unoszą ze sobą miłe wspomnienia o Krakowie o Sowińcu, i o cenach za bilety, tembardziej, gdy któremu z tych gości krakowskich zamarzy się wycieczka w okolice Krakowa i za kurs 14 kilometrowy przejazdu autobusem zapłaci także 70 groszy.

Czy w tem nie ma już na to żadnego sposobu?

Czy nie można racjonalnie przekalkulować cen biletów i obniżyć je do możliwych granic nie zawracając głowy jakiemiś historiami powrotnemi.

Bo przejechać jedną turę autobusem do Woli Justowskiej po wyboj'jach i wytłuc się co sił to wcale nie miła zachęta do skorzystania z biletu powrotnego.

Ale cóż, owe biley powrotne są takiemi pułapkami magistrackimi na gości, a autobusom miejskim można także dużo zarzucić co do ich wygody i komfortu.

Dlaczegóż więc nie zaprzestać upra wiania reklamy o Krakowie robiącym dobry interes na pamiątkach Narodu, a przeciwnie starać się iść na rękę tak przyjezdnym jak i swoim i pozwolić im unieść o naszem mieście jakieś milsze wspomnienia.

Nie takie w każdym razie jak ja z mojej wycieczki, ponieważ powróciliśmy się z koleżanką i ta odjechała do miasta autobusem na gapę, ponieważ znała jednego szofera, a ja z powodu przepełnienia autobusu prywatnego, który także ma bilety powrotne i w tej samej cenie co Magistrat musiałem zapłacić za powrót do Krakowa znowu tylko 70 groszy.

I nie skorzystałem wcale z dwóch perspektyw, ani czegoś tam jeszcze, ponieważ koleżanka także swego rodzaju patriotka m. Krakowa stanęła w obronie cen biletów w autobusach motywując to tym, że gdyby były tańsze, to różna hołota byłaby niemi jeździła, a kiedy zwróciłem jej uwagę, oczywiście grzecznie, że te autobusy miejskie tak wyglądają, jak gdyby były specjalnie zbudowane dla.... To moja koleżanka oburzona na mnie spostrzegła znajomego szofera z prywatnego autobusu i....

Resztę Państwo już wiecie, a ja musiałem zapłacić za dwa kursy autobusem miejskim z Krakowa do Woli Justowskiej i z powrotem **tylko zł 1.40** i myśleć o tem, że zostało się podwójnie zawiedzionym, no i dalej nabrać tego przekonania, że nie jest się, ani pierwszą ofiarą, ani ostatnią!

Zatem panowie z Magistratu czas już pomyśleć o obniżce cen biletów za przejazdy na Sowiniec i czas pomyśleć o nowych wozach.

TRYBUNA SPORTOWA

Zmiany przepisów gry w piłkę nożną

Wydział spraw sędziowskich PZPN ogłosił uchwalone w dniu 12 czerwca br. przez Międzynarodową Federację Piłkarską zmiany niektórych przepisów, a mianowicie:

a) dopuszczalna waga piłki wynosić ma od 396—453 gramów, zamiast 368—425 gramów;

b) z punktu karnego należy wykreślić łuk o promieniu 9.15 m, biegnący na zewnątrz pola karnego. Dotyczy to granic, poza którymi znajdować się winni gracze w chwili wykonania rzutu karnego;

c) w momencie wyrzucania piłki z linii bocznej, gracz stać musi na obu stopach, zwrócony twarzą do boiska, przyczem część obu stóp muszą się znajdować bądź na linii bocznej bądź poza nią. Gracz musi wyrzucić piłkę obiema rękami ponad głową w dowolnym kierunku, poczem piłka jest oddrazu w grze;

d) bramkarzowi nie wolno przy rzucie od bramki wzgl. przy jakimkolwiek rzucie wolnym (a zatem także np. przy spalonych itp.) przyznanym drużynie, broniącej wewnątrz pola karnego, wziąć piłki w ręce, aby wybić ją następnie w pole. Piłka winna być wykopnięta bezpośrednio z pola bramkowego lub karnego w pole i jeśli przy tem nie wyjdzie poza pole karne, rzut należy powtórzyć;

e) przy wykonywaniu przez sędziego rzutu neutralnego (tzw. „spornego“) w razie uderzenia przez gracza piłki przed upadkiem jej na ziemię, rzut neutralny musi być powtórzony;

f) bramkarz podczas obrony rzutu karnego winien stać na linii bramkowej pomiędzy słupkami, aż do chwili wykonania rzutu;

g) odnośnie do obuwia gracza dodano przepis, że wolno używać pasków połączonych z kołkami pod warunkiem, że paski te będą biegły w poprzek całej podeszwy i że całość będzie odpowiadała ogólnym postanowieniom tego przepisu. Złączony z kołkami pasek musi być zaokrąglony na rogach i nie może zawierać żadnych metalowych płytek.

Przepisy te wprowadza Pol. Zw. Piłki Nożnej z dniem 15 sierpnia br.

NIE WOLNO PERTRAKTOWAĆ Z PRYWATNYMI MANAGERAMI

Warszawa. Zarząd Pol. Zw. Piłki Nożnej ogłosił w swym ostatnim komunikacie zakaz prowadzenia pertraktacyj z prywatnymi managerami bez potwierdzenia umów przez kluby zagraniczne.

Zarząd PZPN zaznacza, że tylko umowy zawierające pieczęcie klubów zagranicznych oraz posiadające wymienioną sumę odszkodowania są ważne. Kluby, które przekroczą to rozporządzenie, pociągnięte będą do odpowiedzialności.

KONTROLA LEKARSKA TERENÓW SPORTOWYCH.

W ramach akcji podniesienia stanu sanitarno-higienicznego kraju — ministerstwo opieki społecznej poleciło lekarzom powiatowym na terenie całego państwa przeprowadzanie conajmniej raz do roku szczegółowych inspekcyj urządzeń sportowych, przeznaczonych do użytku publicznego. Będą więc kontrolowane: przystanie wioślarskie, baseny pływackie, place i boiska sportowe, tory kolarskie, sale gimnastyczne i sportowe, skocznie narciarskie, schroniska turystyczne itd.

Miejsca wychowania fizycznego i sportów które gromadzą rzesze obywateli, spragnionych wypoczynku i zdrowia, winny odpowiadać wszelkim wymogom higieny i porządku, pełniąc wśród najszerszych warstw ludności misję krzewienia kultury i czystości.

Wszelkie braki natury sanitarno-higienicznej w miejscach sportów i wychowania fizycznego winny być bezwzględnie usunięte.

Kierownictwa urządzeń sportowych winny zaprowadzić książeczki kontroli sanitarno-higienicznej, do których lekarze powiatowi będą w czasie inspekcji wpisywali swoje uwagi, pouczenia i zarządzenia.

Rozmaitości sportowe

FRANCUZI CHCĄ ZAANGAŻOWAĆ WILIMOWSKIEGO

Jak donoszą z Katowic, znany piłkarz śląski Wilimowski, otrzymał ostatnio intratną propozycję przejścia na profesjonalizm.

Zwrócił się do niego manażer francuski, działający w imieniu dwóch zawodowych klubów francuskich, a mianowicie Red Star Olympique (Paryż) i FC Lens (Północna Francja).

ROBOTNICZA REPREZENTACJA POLSKI WYJECHAŁA DO FRANCJI

Robotnicza reprezentacja piłkarska Polski wyjechała w czwartek wieczorem na tournee po Francji. Kierownikiem ekspedycji jest p. Domosławski. Pierwszy mecz rozegra reprezentacja dnia 1 sierpnia w Lens z robotniczą reprezentacją polskiej emigracji we Francji.

WZNOWIENIE BIEGU NA PRZEŁAJ

Angielski związek lekkoatletyczny projektuje wprowadzenie biegu na przełaj do programu najbliższych igrzysk olimpijskich.

Olimpijski bieg na przełaj odbył się po raz ostatni w Paryżu w 1924 roku. Bieg ten miał wówczas przebieg wysoce dramatyczny, gdyż na 39 startujących zawodników, ukończyło konkurencję tylko 15.

WĘGRZY NADAL MISTRZAMI ŚWIATA W SZABLI

W finałowej rundzie turnieju szabli drużynowej o mistrzostwo świata w Paryżu, walczą drużyny Węgier, Włoch, Niemiec i Rumunii.

W dwóch pierwszych spotkaniach Węgrzy rozgromili drużynę niemiecką 14:2, a Włosi w tym samym stosunku pokonali reprezentację Rumunii. W dalszych rozgrywkach Niemcy pokonali Rumunię 9:7. W decydującym spotkaniu Węgry—Włochy, zwyciężyli Węgrzy 10:6, zdobywając tytuł mistrza świata.

WAJSÓWNA RZUCIŁA 42.98 MTR.

Podczas zawodów lekkoatletycznych w Wapnie, zorganizowanych przez miejscowy „Sokół“, Wajsówna wygrała rzut dyskiem pań, osiągając 42.98 mtr.

TENIS ZAWODOWY

W Deauville rozegrany został tenisowy turniej zawodowców. Amerykanin Stoeffen pokonał w półfinale Francuza Ramillona, a w finale Francuza Plaa 0:6, 6:2, 6:5. Plaa wyeliminował w półfinale Tilden 6.3, 6:2, 0:6, 6:2.

W grze podwójnej para amerykańska Stoeffen—Tilden pokonała parę Ramillon—Plaa 4:6, 6:3, 4:6, 6:3, 8:6.

PIERWSZE MECZE PIŁKARSKIE O MISTWO ŚWIATA

W eliminacyjnej grupie Łotwa—Litwa—Austria międzynarodowego turnieju piłki nożnej o mistrzostwo świata rozegrany został w czwartek mecz Łotwa—Litwa. Zwyciężyła reprezentacja Łotwy 4:2 (1:0), która wkrótce walczyć będzie z reprezentacją Austrii. Spotkanie to zdecyduje o mistrzostwie grupy.

Estoński Zw. Piłki Nożnej zdecydował zrezygnować z meczu Estonia—Niemcy o mistrzostwo świata.

WŁOSI AMATORAMI?

Niecodzienne żądanie wysunęli Włosi jako warunek startu w wyścigu „Dookoła Węgier“. Zażądali mianowicie poza zwrotem kosztów utrzymania, dodatkowej sumy 1.000 pengő. — Naturalnie zw. węgierski uznał takie żądanie za sprzeczne z zasadami amatorstwa i kolarze włoscy udziału w wyścigu nie wezmą.

Ładni amatorzy!

RÓŻNE

Heckert, znakomity biegacz fiński, mistrz olimpijski na 5.000 m., otrzymał zakaz startu zagranicą, ze względu na liczne porażki, jakich ostatnio doznawał. Związek fiński podkreślił, że udzieli Heeckertowi swego zezwolenia z chwilą, gdy będzie przekonany o polepszeniu jego formy.

O „Złoty puchar Europy“ walczą w Paryżu w nadchodzącą niedzielę najlepsi sprinterzy-pływacy kontynentu. Na starcie zjawią się takie tuzy, jak Csik (Węgry — mistrz olimpijski), Björn Borg (Szwecja) i Fischer (Niemcy).

Admira, znana drużyna wiedeńska, której dramatyczny mecz z Genową w Wiedniu spowodował tyle zamętu w Mitropa-Cupie, wyjeżdża z Wiednia na tournee po Turcji.

„Dookoła Węgier“, wyścig kolarski, odbędzie się w pierwszych dniach września, a nie — jak mylnie podawały pisma polskie — w sierpniu. Nieporozumienie powstało wskutek błędnej daty, umieszczonej na zaproszeniu węgierskim. Obecnie Zw. Węgierski sumituje się bardzo gorąco, ale nie potrafi już zniwelować okropnego rozgardiaszu, jaki spowodował w zainteresowanych związkach drobnym błędem zecerskim.

Piola (Lazio, Rzym), zdobył zaszczytny tytuł „króla strzelców“ Mitropa — Cup'u, strzelając w dotychczasowych meczach 8 bramek. 2) Cselenger (Ujpesti), 3) Toldi (Ferencvaros) — po 7 br. 4) Sindelar (Austria) — 6 br., 5) Nausch (Austria) — 5 br.

Po 500 pengő premii otrzymali gracze Ferencvarosu za niespodziewane zwycięstwo nad Austrią 6:1. Wpływ z meczu wyniósł 60 000 pengő.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Biskupski. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.